

SŁOWO i ŻYCIE

7-9/97



SŁOWO i ŻYCIE

7-9/97

OD REDAKCJI	3
KTO JEST BIBLIJNYM CHRZEŚCIJANINEM	4
OSTRÓDA CAMP '97	6
WARTOŚCIOWA WIARA	7
OSTATECZNY AUTORYTET W SPRAWACH WIARY	8
WIOSENNE PORZĄDKI	10
SERWY	11
POTEM...	12
GDZIEŚ NAD JEZIOREM WIKTORII	14
10-LECIE ZBORU W GDYNI	16
FALSZYWY OBRAZ, CZYLI W TELEWIZJI POKAZALI	17
POTRZEBUJĄ NASZEJ POMOCY	18
INFORMACJE I WYDARZENIA	19
REGULACJA SYTUACJI PRAWNEJ KOŚCIOŁÓW W PAŃSTWIE ŚWIECKIM	20
V KONFERENCJA KZCh	22

Okładka: fot. Nina Hury

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych w RP

Redagują: Nina i Bronisław Hury

Rada Redakcyjna: Władysław Dwulat, Bronisław Hury – red. nac.,
Nina Hury – z-ca red. nac. i sekretarz red., Wacław Latuszek,
Henryk Rother-Sacewicz, Robert Sacewicz, Mirosława Wójcik

Adres: „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel./fax (0-22) 44 06 25, e-mail: kzychsekr@polbox.com

Cena: 2,50 zł/egz. (z wysyłką pocztową 3,00 zł)

Prenumerata roczna: 12,00 zł (w tym koszty przesyłki)

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na
konto: Wydawnictwo KZCh „Słowo i Życie”, PKO SA V O/Warszawa,
nr 12401066-09102732-2700-401112

Skład i druk: Falco Kanon sp. z o.o., ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa,
tel./fax (0-22) 671 02 25

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie
prawo skrótów i adiacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów.

Pismo ukazuje się od roku 1989. ISSN 1234-1487

KOŚCIÓŁ ZBORÓW CHRYSZTUSOWYCH informacje podstawowe

Kościół Zborów Chrystusowych istnieje w Polsce od 75 lat. Jesteśmy kontynuacją wspólnoty religijnej występującej poprzednio pod nazwami: Kościół Chrystusowy, Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ugrupowanie Kościoła Chrystusowego). Pod obecną nazwą zostaliśmy oficjalnie zarejestrowani 1 lutego 1988 r. W rejestrze Kościołów i innych związków wyznaniowych, prowadzonym przez Departament Wyznań MSWiA, figurujemy w dziale A pod pozycją 24. Czynimy starania o ustawowe uregulowanie naszego statusu prawnego. Opracowany przez komisję rządowo-kościelną projekt ustawy o stosunku Państwa do naszego Kościoła przeszedł etap uzgodnień międzyresortowych. Identyczny projekt został też zgłoszony do łaski marszałkowskiej jako projekt poselski.

Kościół wywodzi się z tzw. Ruchu Kościołów Chrystusowych, zapoczątkowanego przez Tomasza Campbella (1763-1854). U jego podstaw legła idea powrotu do źródła chrześcijaństwa – nauki Pana Jezusa Chrystusa, zawartej w Piśmie Świętym; pragnienie wykonywania woli Bożej i wierności Jezusowi, odrzucające tradycję sprzeczną z nauką Biblii. „Gdzie Biblia mówi – my mówimy. Gdzie Biblia milczy – my milczymy” – to motto najlepiej oddaje istotę tego Ruchu, który do Polski dotarł w roku 1921 wraz z reemigrantem Konstantym Jaroszewiczem.

Kościół należy do licznej grupy tzw. wolnych Kościołów (drugi nurt reformacji), do których zalicza się również m.in. baptystów, menonitów, ewangelicznych chrześcijan, zielonoświątkowców. Prawie wszystkie Kościoły tej grupy wiastują konieczność duchowego odrodzenia. Wiara wymaga świadomej decyzji, a jej potwierdzeniem jest chrzest przez zanurzenie w wieku świadomym. Drugim charakterystycznym elementem jest praktykowanie Wieczerzy Pańskiej (Komunii) pod dwiema postaciami: chleba i wina, na pamiątkę i jako wyraz społeczności z Ukrzyżowanym, Zmartwychwstałym i Uwielbionym Panem.

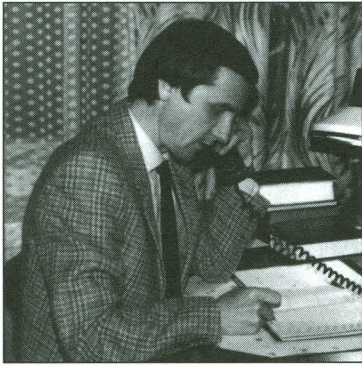
Podstawową jednostką organizacyjno-prawną Kościoła jest zbor – lokalna wspólnota wierzących. Zbory są autonomiczne, posiadają osobowość prawną i samodzielnie dysponują swym majątkiem. Najwyższą władzą zboru jest zebranie wiernych. Kościół jest federacją zborów, co odzwierciedla też jego nazwa – Kościół Zborów Chrystusowych.

Płaszczyzną współpracy międzyzborowej jest Kolegium Pastorów, będące gronem starszych w sensie biblijnym, mającym moralne prawo wypowiedzenia się we wszystkich ważnych dla Kościoła sprawach.

Najwyższym organem Kościoła jest zwoływany co cztery lata Synod – zgromadzenie delegatów poszczególnych zborów.

Kościół jako całość reprezentowany jest przez Sekretariat Kościoła, wybierany przez Synod. Aktualny skład Sekretariatu Kościoła: Henryk Sacewicz – naczelny prezbiter, Paweł Wróbel – skarbnik, Bronisław Hury – sekretarz.

Kościół liczy około 5 tys. wiernych w 25 zborach, z których największym jest „Chrześcijańska Społeczność” w Warszawie. (N.H.)



Sezon wakacyjny w tym roku obfitował w wyjątkowe wydarzenia. Prasa, radio, telewizja nie mogły narzekać na brak tematów i to nie z powodu nowej konstytucji, nie z powodu pobytu Papieża w Polsce ani z powodu zaproszenia naszego kraju do NATO i wizyty Billa Clintona, ale z przyczyny powodzi, jaka nawiedziła południowe i zachodnie tereny Polski.

W obliczu nieszczęścia, zwłaszcza gdy giną ludzie, pojawia się pytanie: dlaczego? Zwykle też szuka się odpowiedzi zarówno w sferze faktów – nieudolność władzy lub nieprzychylny jej stosunek wobec poszkodowanych, jak i w sferze duchowej – zarzuca się cierpiącym z powodu kataklizmu jakiś grzech.

W tej mierze nic się nie zmieniło od czasów Pana Jezusa. *„W tym samym czasie przybyli do Niego niektórzy z wiadomością o Galilejczykach, których krew Piłat pomieszał z ich ofiarami. I odpowiadając, rzekł do nich: Czy myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż wszyscy inni Galilejczycy, że tak ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeżeli się nie upamiętacie, wszyscy podobnie poginiecie.*

Albo czy myślicie, że owych osiemnastu, na których upadła wieża przy Syloe i zabiła ich, było większymi winowajcami niż wszyscy ludzie zamieszkujący Jerozolimę? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeżeli się nie upamiętacie, wszyscy tak samo poginiecie” (Łuk. 13,1-5).

Stanowisko Pana Jezusa jest dalekie od potępiania kogokolwiek. On przyszedł na ziemię, aby ratować.

W niemal wszystkich bezpośrednich doniesieniach z terenów zalanych podkreślano, że nie sposób tego wyrazić, przekazać komuś, kto sam tego nie przeżył. Reporterka telewizji, komentując obrazy ze zdarzeń, w których sama uczestniczyła, powtarzała wielokrotnie, że aby zrozumieć grozę sytuacji, trzeba samemu tam być. Relacja słowna, zdjęcia i nawet przekaz filmowy to za mało, by oddać cały dramatyzm sytuacji. Liczne przypadki osób, które pozostały w domach mimo alarmujących komunikatów o nadciągającej kilkumetrowej fali wody dowodzą, że zjawisko rzeczywiście przekraczało ludzką wyobraźnię i doświadczenie. Okazało się, że to co niewyobrażalne, było nad wyraz realne i tragiczne w skutkach.

Niebezpiecznie jest żyć złudzeniami. Niemądrze jest myśleć, że coś mnie nie dotyczy tylko dlatego, że w to nie wierzę, czy nigdy przedtem tego nie doświadczyłem. Jak bardzo niebezpieczne jest lekceważenie komunikatów ostrzegawczych, przekonali się ci, którzy na dachach swoich domostw wyczekiwali na pomoc niekiedy przez wiele godzin, czasem parę dni. Niektórzy zaś nic nie wiedzieli o niebezpieczeństwie, nie znalazł się nikt, kto powiedziałby im o nim i konieczności szukania ratunku.

Spróbujmy sparafrazować wypowiedź Pana Jezusa z cytowanego tekstu, odnosząc ją do tej sytuacji: „Czy myślicie, że ci dotknięci powodzią byli większymi grzesznikami niż wszyscy inni Polacy, że tak ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeśli się nie upamiętacie, wszyscy podobną szkodę poniesiecie.

Albo czy myślicie, że owych pięćdziesięciu, których pochłonęła woda, było większymi winowajcami niż inni mieszkający w dorzeczu Odry? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeśli się nie upamiętacie, wszyscy tak samo poginiecie”.

Ta wypowiedź Pana Jezusa uczy dobitnie, jak niemądre jest dorabianie „pobożnych” interpretacji do wydarzeń i zjawisk, które nas zaskakują i wydają się niezrozumiałe.

Udział człowieka w cierpieniu i nieszczęściu nie leżał w Bożym zamysle. Ale wskutek grzechu człowieka nieszczęście i cierpienie zaistniały na ziemi. Ilekroć zdarza się więc tragedia, w większości przypadków daremne jest pytanie o bezpośrednią przyczynę. Każdy dramat i cierpienie są natomiast przypomnieniem, że nie musiały one zaistnieć, i ostrzeżeniem, że jeśli się nie zwrócimy do Boga, to ostatecznie czeka nas daleko większe nieszczęście i cierpienie, nieporównywalne z jakimkolwiek ziemskim – bo wieczne.

Na ziemi możemy zapobiegać nieszczęściu i łagodzić cierpienie poprzez właściwe działania i okazywanie miłości sobie nawzajem. W wieczność bezpiecznie możemy wejść tylko z Jezusem Chrystusem, a zdecydować o tym musimy dopóki jeszcze żyjemy.

Kto chce dziś wierzyć, że komunikaty Bożego Słowa są prawdziwe? Kto, mimo wszystko, zechce ogłaszać i powtarzać, że niebezpieczeństwo jest realne, a ratunek możliwy?

Brucisław Jurzy

KTO JEST BIBLIJNYM CHRZEŚCIJANINEM?

Jest wiele spraw, odnośnie do których nasza ignorancja i zupełna obojętność nie mają żadnego znaczenia. Przykładowo, tylko niektórzy z nas potrafią wytłumaczyć, dlaczego brązowa krowa, zjadając zieloną trawę, daje białe mleko. Nie przeszkadza to nam jednak, by pić je ze smakiem. Wielu z nas zupełnie nie zna teorii względności Einsteina, a gdyby wymagano od nas jej wyjaśnienia, naprawdę bylibyśmy w tarapatkach. Nie tylko nie znamy teorii Einsteina, ale dla większości z nas jest ona zupełnie obojętna. Mimo to nasza niewiedza i obojętność nie powoduje żadnych tragicznych ani zgubnych konsekwencji.

Są jednak pewne sprawy, co do których niewiedza i obojętność są w swoich skutkach tragiczne. Jedną z nich jest znajomość właściwej odpowiedzi na pytanie: Kto jest biblijnym chrześcijaninem? Inaczej mówiąc, kiedy mamy prawo, zgodnie z Pismem Świętym, nazywać siebie chrześcijaninem?

Nikomu nie wolno lekkomyślnie zakładać, że jest prawdziwym chrześcijaninem. Wyciągnięcie fałszywego wniosku może mieć bowiem tragiczne i zgubne, wieczne konsekwencje. Przyjrzyjmy się zatem czterem aspektom biblijnej odpowiedzi na pytanie, kto jest chrześcijaninem.

Według Biblii chrześcijanin to człowiek, który uświadomił sobie problem własnego grzechu.

Jedną ze spraw, odróżniających wiarę chrześcijańską od innych religii, jest to, że chrześcijaństwo w swej istocie i w swoich fundamentach jest religią grzeszników. Anioł, zapowiadając Józefowi narodziny Jezusa Chrystusa, uczynił to w następujący sposób: „Urodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego” (Mat. 1,21). Apostoł Paweł napisał:

„Prawdziwa to mowa i w całej pełni przyjęcia godna, że Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy” (I Tym. 1,15). Sam Pan Jezus powiedział: *„Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać do opamiętania sprawiedliwych, lecz grzeszników”* (Łuk. 5,31-32). Chrześcijanin to ten, kto świadomie stanął wobec swojego grzechu.

Czytając Pismo Święte, dowiadujemy się, że każdy z nas ma dwojaki problem dotyczący własnego grzechu. Z jednej strony jest to problem „złych akt”, z drugiej – problem złego serca. Jeśli rozpoczniemy lekturę Biblii od trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju, od tragicznej relacji o buncie człowieka przeciwko Bogu, a później prześledzimy kwestię grzechu aż do Księgi Objawienia, stwierdzimy, iż sprawa sprowadza się do dwóch fundamentalnych kategorii: „złych akt” i złego serca.

O co chodzi w określeniu „złe akta”? Używamy tego terminu dla określenia tego, co Pismo Święte przedstawia jako winę człowieka z powodu grzechu. Biblia jasno mówi, że „złe akta” uzyskaliśmy, zanim zaistnieliśmy na ziemi: *„... przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich śmierć przysłała, bo wszyscy zgrzeszyli”* (Rzym. 5,12).

Kiedy wszyscy zgrzeszyli? Wszyscy zgrzeszyliśmy w Adamie. Adam reprezentował cały rodzaj ludzki. Gdy on zgrzeszył – zgrzeszyliśmy i my, popełniliśmy z nim pierwsze przestępstwo. Dlatego właśnie apostoł Paweł napisał w I Liście do Koryntian: *„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni”* (I Kor. 15,22). Człowiek został stworzony bez grzechu, ale od momentu buntu Adama my także zostaliśmy obciążeni winą. W nim upadliśmy w

grzech i jesteśmy częścią potępionego rodzaju. Co więcej, Pismo Święte naucza, że po przyjściu na świat obciąża nas również wina z powodu naszych własnych, osobistych wykroczeń. Słowo Boże naucza, że *„wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej”* (Rzym. 3,23). Każdy nasz grzech obarcza nas dodatkową winą. Nasze „akta w niebie” są złe. Wszechmogący Bóg ocenia człowieka według standardu, który jest absolutnie niezmienny. Ten standard dotyczy nie tylko naszych czynów, ale także myśli i głębin serca.

Bóg prowadzi szczegółowe „akta” – księgi, które zostaną otwarte w dniu sądu (Obj. 20,12). Zapisana jest tam każda myśl, każdy motyw, każdy zamiar, każdy czyn. Mamy problem „złych akt” – zapisu, według którego jesteśmy winni przed prawdziwym i żywym Bogiem.

Czy kiedykolwiek „złe akta” były dla nas palącym, wymagającym rozwiązania problemem? Czy uświadomiliśmy sobie prawdę, że wszechmogący Bóg uznał każdego z nas winnym, gdy zgrzeszył nasz ojciec Adam, a teraz obwinia nas za każde słowo sprzeczne z doskonałą świętością, sprawiedliwością, czystością i prawością? Czy kiedykolwiek dotarło do nas, że Bóg ma wszelkie prawo wezwać nas do siebie i zażądać rozliczenia się z każdego czynu sprzecznego z Jego prawem?

Ale „złe akta” to nie jedyny nasz problem. Mamy dodatkowy problem – złe serce. Biblia naucza, że kiedy Adam zgrzeszył, nie tylko zawinił wobec Boga, ale także jego natura uległa splamieniu i skażeniu. *„Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute, któż może je poznać?”* (Jer. 17,9). Jezus powiedział: *„Albowiem z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli...”* (Mar. 7,21), wymieniając następnie rzeczy, z którymi stykamy się co dzień: zabójstwa, cudzołóstwa, bluźnierstwa, pycha, zawiść... Po-

wiedział, że te rzeczy pochodzą z najgłębszego źródła skażenia – z ludzkiego serca. To nie warunki społeczne powodują przestępstwa i bunt, jak twierdzą czasem eksperci od socjologii. Przyczyną jest stan ludzkiego serca.

Każdy z nas ma z natury serce, które Pismo Święte opisuje jako podstępne, jako źródło wszelkiej nieprawości. W Liście do Rzymian 8,7 (wg Biblii Tysiąclecia) czytamy, że „*dążność ciała wroga jest Bogu, nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie jest do tego zdolna*”. Apostoł Paweł nie mówi, że dążność ciała, czyli umysł nie odrodzony przez Boga, ma w sobie trochę wrogości; stwierdza, że jest pełnym wrogiem Boga. Naturalne usposobienie każdego ludzkiego serca można zobrazować jako zaciśniętą pięść wzniesioną przeciwko Bogu. Jest to problem złego serca – serca miłującego grzech, będącego źródłem grzechu i wrogiem Boga.

Czy kiedykolwiek kwestia złego serca stała się naszym osobistym, palącym problemem? Nie chodzi o to, czy teoretycznie wierzymy w ludzką grzeszność, grzeszną naturę i złe serce człowieka. Pytanie brzmi: czy kiedykolwiek „złe akta” i złe serce stały się dla Ciebie sprawą głębokiej wewnętrznej troski? Czy stanąwszy przed Bogiem doświadczyłeś autentycznego przekonania o realności Twojej winy?

Czy jesteś biblijnym chrześcijaninem – tym, kto poznał siebie jako grzesznika, poważnie zastanowił się nad problemem swojego grzechu?

Biblijny chrześcijanin to człowiek, który z całą powagą rozważył jedyne Boże lekarstwo na grzech.

W Biblii często czytamy, że to Bóg podjął inicjatywę, aby ratować grzesznego człowieka. „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (Jana 3,16). „*Na tym polega miłość, że nie myśmy umiłowali Boga, lecz że On nas umiłował i posłał Syna swego jako ubłaganie za grzechy nasze*” (I J. 4,10). „*... my wszyscy... byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni, ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował...*” (Efez. 2,3-4).

Chrześcijaństwo nie jest religijnym schematem samopomocy. Nie chodzi o łatanie siebie z Bożą pomocą. Wyjątkowość chrześcijaństwa polega, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem grzeszników i że pomoc nadchodzi z góry, znajdując człowieka tam, gdzie jest. Nie możemy tu niczego dodać przez swój wysiłek. Bóg w swoim miłosierdziu wchodzi w sytuację człowieka, czyniąc coś, czego sami nigdy nie moglibyśmy osiągnąć. Jest to unikalna cecha wiary chrześcijańskiej.

Boże lekarstwo na grzech znajdujemy w Osobie. Nie jest to zbiór idei, jeszcze jedna filozofia, nie jest dostępne przez jakieś zabiegi. Można je znaleźć w Jezusie Chrystusie – Wiecznym Słowie, które stało się człowiekiem, jednocząc prawdziwą ludzką naturę ze swoją naturą Boską. Oto Boże rozwiązanie dla człowieka, mającego „złe akta” i złe serce.

Jeśli problem grzechu ma być rozwiązany według biblijnej zasady, może to nastąpić jedynie poprzez osobistą relację z Panem Jezusem Chrystusem.

Boże lekarstwo na grzech koncentruje się na Krzyżu, na którym zmarł Jezus Chrystus. Krzyż nie jest abstrakcyjną ideą albo religijnym symbolem. To Bóg określił znaczenie Krzyża – miejsca, w którym Bóg złożył grzech człowieka na swojego Syna. Na Krzyżu dokonano się zastępcze wykonanie kary.

Krzyż nie jest mglistym symbolem samoświęcającej się miłości. Jest dobitną manifestacją tego, że Bóg jest sprawiedliwy, że zapłatą za grzech jest śmierć. Na Krzyżu Bóg, włożywszy grzechy ludzi na Chrystusa, wydaje wyrok na Syna jako reprezentanta ludu. Tam, na Krzyżu, Bóg wylewa swój gniew bez miłosierdzia. Jezus bierze na siebie winę za mój i Twój grzech.

Boże lekarstwo na grzech jest skuteczne dla każdego i adresowane do wszystkich.

Biblijny chrześcijanin to człowiek, który szczerze pokutował i uwierzył.

Musimy pokutować i wierzyć. Pokuty nie można oddzielić od wiary, a wiary od pokuty. One są nierozłączne i przenikają się wzajemnie. Niektórym wydaje się, że wystarczy wyjść do przodu na spotkaniu ewangelizacyjnym. To nie ma nic wspólnego z prawdziwym nawróceniem. Po-

kuta to uświadomienie sobie tego, że zgrzeszyłem przeciwko Bogu, który jest wielki i łaskawy, święty i miłujący. Pokuta sprawia, że załujesz wystarczająco mocno, by porzucić swój grzech. Będąc wciąż przywiązany do grzechu, nigdy nie poznasz przebaczonego miłosierdzia Bożego. Pokuta jest odłączeniem się, odwróceniem się od grzechu, zawsze też powiązana jest z wiarą.

A czym jest wiara? Jest zwróceniem się do Chrystusa, przyjęciem Go. „*Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego*” (Jana 1,12). Wiara jest porównana do picia z Chrystusa, ponieważ pragnąca dusza pije z Niego; do spoglądania na Chrystusa, naśladowania Go i schronienia się w Nim.

Wiara nie przynosi Chrystusowi niczego poza pustymi rękami, którymi bierze wszystko, co w Chrystusie Bóg darowuje człowiekowi. Co jest w Chrystusie? Pełne przebaczenie wszystkich moich grzechów. Jego śmierć jest policzona jako moja. Na mój rachunek zaliczone jest Jego doskonałe posłuszeństwo. W Nim jest usynowienie, uświęcenie i ostateczne uwielbienie. Przyjmując Chrystusa wiarą, otrzymuję to wszystko w Nim. „*Dzięki Niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem*” (I Kor. 1,30).

Pokuta i wiara to zawiasy, na których obracają się drzwi zbawienia. Drzwiami jest Chrystus, ale nie przejdzie przez nie nikt, kto nie pokutuje i nie wierzy. Pokuta nie połączona z wiarą jest legalistyczna – kończy się na Tobie i Twoim grzechu. Wiara nie połączona z pokutą jest fałszywa, ponieważ prawdziwa wiara w Chrystusa zbawia Cię od Twego grzechu (nie w Twoim grzechu). Pokuty i wiary nie można rozdzielić.

Chrześcijanin to nawrócony grzesznik, którego życie potwierdza prawdziwość jego pokuty i wiary.

Apostoł Paweł nauczał, że wszyscy powinni pokutować, nawrócić się do Boga i pełnić uczynki godne pokuty (por. Dz. Ap. 26,20). Oto Boży zamiar wobec nas: „*Albowiem łaską zbawieni jesteśmy przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar: nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Jego bowiem dziełem*

dokończenie na str. 6

dokończenie ze str. 5
jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili” (Efez. 2,8-10).

W Liście do Galatów Paweł pisze, że wiara działa przez miłość (Gal. 5). Gdziekolwiek jest prawdziwa wiara w Chrystusa, tam będzie też szczerą miłość do Niego, której wynikiem będzie posłuszeństwo Chrystusowi. „Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje (...) Kto mnie nie miłuje, ten słów moich nie przestrzega...” (Jana 14, 21-24). Zbawieni jesteśmy nie przez miłowanie Chrystusa i posłuszeństwo, ale przez wiarę w Jezusa Chrystusa i Jego dzieło dokonane na Krzyżu.

Prawdziwa wiara działa przez miłość. Uczynki miłości nie polegają na tym, że siedząc w pięknej gwiazdnej noc tworzymy wiersze o tym, jak dobrze być chrześcijaninem. Prawdziwa wiara powoduje, że powrócisz do domu i będziesz posłuszny ojcu i matce; będziesz kochać swoją żonę czy męża i dzieci, jak nakazuje Biblia; wrócisz do szkoły lub pracy, by sta-

nać po stronie prawdy i sprawiedliwości wbrew naciskom współtowarzyszy.

Prawdziwa wiara sprawia, że gotów jesteś, by traktowano cię jak głupca i szalonego, by uważano cię za staroświeckiego, dlatego że wierzysz w wieczne, niezienne normy moralne i etyczne, w czystość i świętość życia ludzkiego, że przeciwstawiasz się współżyciu przedmażeńskiemu i zabijaniu dzieci w łonie matek, bo wierzysz w Jezusa Chrystusa i nie kryjesz się z tym. „Kto bowiem wstydi się mnie i słów moich przed tym cudzołożnym i grzesznym rodem, tego i Syn Człowieczy wstydić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami świętymi” (Mar. 8,38).

Biblijny chrześcijanin to nie ten, który tylko mówi, że wie, iż jest grzesznikiem i że ratunek jest w Chrystusie dla każdego, kto pokutuje i wierzy. Jeśli wyznajesz, że pokutujesz i wierzysz, czy potwierdzasz to – nie przez doskonałe życie, ale przez życie w zamierzonym posłuszeństwie Jezusowi Chrystusowi? „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios;

lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca Mojego, który jest w niebie” (Mat. 7,21). Autor Listu do Hebrajczyków napisał, że Jezus „stał się dla wszystkich, którzy Mu są posłuszni, sprawcą zbawienia wiecznego” (Hebr. 5,9). W Liście Jana 2,4 czytamy: „Kto mówi: Znam Go, a przykazań Jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma”.

Czy potrafimy biblijnie uzasadnić, że jesteśmy chrześcijanami? Czy nasze życie przynosi owoce pokuty i wiary, czy jego treścią jest przywiązanie do Chrystusa i posłuszeństwo Jemu? Czy nasze postępowanie naznaczone jest przylgnięciem do dróg Chrystusowych? Nie w sposób doskonały, nie! Każdego dnia musimy się modlić: „I odpuść nam winy nasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” (Mat. 6,12), ale czy jednocześnie możemy powiedzieć, że „Dla mnie życiem jest Chrystus” (Filip. 1,21)?

Opracowanie redakcyjne na podstawie broszury: Albert N. Martin, „Kto jest biblijnym chrześcijaninem”, wydanej przez Misję Ewangeliczną, ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń. Copyright wydania polskiego: Misja Ewangeliczna, Toruń 1997.

Ostróda '97 camp

Po długim i ciężkim roku szkolnym przychodzą tęsknie wyczekiwane i upragnione wakacje. W przeddzień wyjazdu – gorączkowe poszukiwania rzeczy, które będą niezbędne podczas dwumiesięcznego „wypoczynku”. Kiedy plecak jest już spakowany, można wyruszyć, by... stoczyć kolejną walkę o duszę dzieci, rówieśników, studentów.

Nie trzeba długo rozglądać się, aby dostrzec wielu młodych ludzi, dla których wakacje to czas wytężonej, przybierającej różne formy, służby dla Pana. Niektórzy poświęcają na to większość swoich wakacji, aktywnie uczestnicząc w obozach. Co robią? Wszystko, co może mieć wpływ na rozwój Bożego Królestwa: dzielą się Ewangelią na ulicach i podczas „cichego czasu”, sprzątają i uczą, tłumaczą i prowadzą zajęcia sportowe, czuwają nad realizacją programu, modlą się o nie zbawionych i o będą-

cych w potrzebie, zachęcają zrezygnowanych, potykają się i upadają, ale nie ustają w swoim wysiłku dla Boga.

Dzięki zaangażowaniu tego typu ludzi 1000 osób mogło wziąć udział w obozach i konferencjach, organizowanych tego lata w Ośrodku Ostróda Camp, a około 160 spośród nich poznać Jezusa! Sezon rozpoczął się już na początku czerwca obozem dla rosyjskojęzycznych dzieci z rodzin żydowskich, a zakończył się ogólnopolską konferencją młodzieżową – w sumie 10 turnusów. Wspomnieć chciałbym jednak tylko o dwóch.

Obóz dla młodzieży młodszej został zorganizowany w zasadzie przez ludzi, których wiek nie przekraczał 25 lat. Kadre tego obozu w 90% stanowili studenci, którzy chyba z drżeniem i z obawami podchodzili do swojej służby. Efekty? Ponad 30 osób wyznało Jezusa jako swojego

Pana i Zbawiciela, a ostatniego wieczoru wielu mówiło, że na pewno przyjadą w przyszłym roku.

Konferencja młodzieżowa przerosła oczekiwania zarówno organizatorów, jak i uczestników. Nie mam na myśli liczby uczestników, ale dzieło Ducha Świętego: 7 osób nawróciło się (a przecież miała to być konferencja dla wierzących), a 15 zdecydowało poświęcić się służbie Bogu. Ostatniego wieczoru przy ognisku zadałem pytanie, czy zorganizujemy taką konferencję w przyszłym roku. Z wszystkich młodzieżowych gardeł usłyszałem zgodne i przekonujące „tak”. Ci, których nie było, niech żałują i przygotowują się do następnej konferencji.

Po raz kolejny Ośrodek Katechetyczno-Misyjny w Ostródzie okazał się miejscem, gdzie Bóg powołuje i przemienia ludzkie serca. A to, co napisałem, jest jedynie małym skrawkiem tego, czego doświadczyliśmy z Bogiem w Ostródzie. W przyszłym roku nie może Ciebie tam zabraknąć, bez względu na to, czy będziesz liderem, czy po prostu obozowiczem. Pamiętaj, że Bóg nie robi różnicy między ludźmi, a błogosławieństwem i zachętą chce obdarować każdego z nas. Dlaczego nie mieć w tym udziału?

ANDRZEJ KORYTKOWSKI

WARTOŚCIOWA WIARA

„Szymon Piotr, sługa i apostoł Jezusa Chrystusa, do tych, którzy dzięki sprawiedliwości Boga naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa osiągnęli wiarę równie wartościową co i nasza...”

(II P. 1,1)

Żyjemy w czasach wielkiego zamętu duchowego, gdy każdy przejaw religijności jest uznawany za wiarę równie wartościową. Inaczej mówiąc: nieważne jak i w co wierzysz, ważne, że wierzysz. Czy taka wiara jest rzeczywiście równie wartościowa jak wiara Piotra? Co było treścią wiary Piotra, za którą oddał swoje życie? Odpowiedź znajdziemy również w słowach Piotra, wypowiedzianych wiele lat wcześniej przed Radą Najwyższą (Dz. Ap. 4,12):

„I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni”.

Każda wiara, która pokłada ufność w kimś innym niż w Jezusie Chrystusie, jest tylko iluzją poprawiającą tymczasowo samopoczucie, jednakże nieskuteczną dla osiągnięcia zbawienia i życia wiecznego. Wielka to łaska, że nasz naród ma dostęp do Dobrej Nowiny. Szkoda tylko, że zaledwie znikomy odsetek narodu poznaje Słowa Zbawiciela i traktuje je poważnie. Czy jest nas wielu, czy niewielu, dajmy jednak również szansę innym narodom, które jeszcze nie mają Słowa Bożego w swoich językach. Po prostu, daj-

my im szansę spotkania się z Jezusem!

Każda religia oferuje drogę do pośmiertnej formy istnienia. Tęsknota za wieczną formą bytu jest siłą napędową każdej religii. Każda religia jest w pewnym sensie szalupą na otwartym oceanie, dzięki której mają się uratować rozbitkowie. Aby jednak mogli się uratować, potrzebna jest akcja ratunkowa z zewnątrz. Rozbitek nie gardzi

pomocą udzieloną mu przez helikopter ratowniczy ani też nie domaga się, aby szalupa, która pomogła mu przetrwać, też była wciągnięta na pokład helikoptera.

Każdy z nas jest takim rozbitkiem. Z powodu grzechu straciliśmy relację ze Stwórcą.

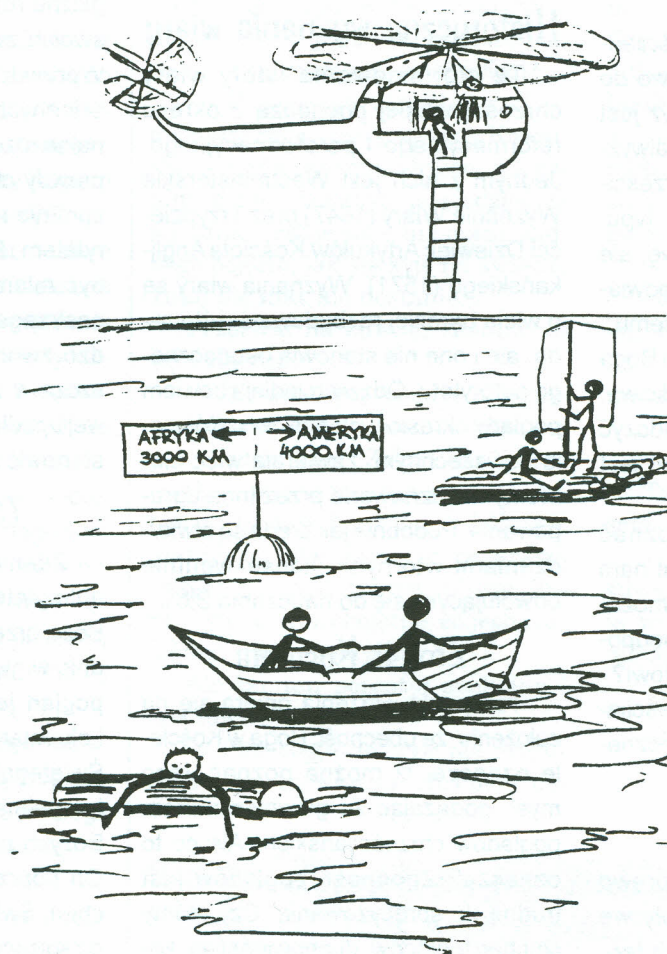
Próbujemy się ratować, czyli dostać się do wieczności, przez różne praktyki religijne, ale tak naprawdę możemy być uratowani tylko wtedy, jeśli Bóg poda nam swoją dłoń, gdy dotrze do nas „helikopter Bożej łaski”, którego nie zignorujemy, czyli przyjmiemy ofiarowany nam ratunek.

Bóg Ojciec, posyłając Jezusa na świat, rozpoczął akcję ratunkową wobec wszystkich ludzi. Wskrzeszając Go z martwych, pokazał, że Jezus jest jedyną drogą do wieczności. Dlatego też nakazał swoim uczniom, aby szli do wszystkich narodów z tą Dobrą Nowiną, ogłaszając, że jest ratunek.

Czy nasze Kościoły wyślą do innych narodów „helikoptery Bożej łaski”, aby ratować rozbitków? Jeśli tego nie zrobimy – pozostawimy te narody na szalupach ich religii. Gdyby ich wiara była równie wartościowa co nasza, Jezus nie dałby nam polecenia: „*Idźcie na cały świat...*”

JERZY MARCOL

Fragment Biuletynu
Informacyjnego
nr 8 (czerwiec '97)
Biblijnego Stowarzyszenia
Misyjnego,
ul. Cieszyńska 47
43-450 Ustroń
Przedruk za zgodą Autora –
Prezesa BSM



Ostateczny autorytet w sprawach wiary

Co jest prawdziwym i poprawnym nauczaniem chrześcijańskim? Jakie jest kryterium prawdy? Do czego możemy się odwoływać, aby rozwiązywać konflikty i eliminować różnice? Co stanowi ostateczny autorytet w sprawach wiary? Teza przyjęta *a priori*, w sposób świadomy czy nieświadomy, determinuje wszelkie zagadnienia dotyczące wiary i postępowania chrześcijanina.

Autorytet oznacza prawo do wymagania posłuszeństwa. W dobie potężnego kryzysu autorytetu jedynym, dla wielu jedynym możliwym do zaakceptowania, jest autorytet przyjęty dobrowolnie.

Patrząc z perspektywy chrześcijańskiej to Bóg ma najwyższe prawo do wymagania posłuszeństwa, gdyż jest Stwórcą i Panem wszystkiego. Najwyższym autorytetem jest Bóg. Chrześcijanin nie może przyjąć postawy typu: „Znam pogląd Boga na tę sprawę, ale nie czuję się w żaden sposób zobowiązany do podporządkowania się temu”. Nawet będąc nieposłusznym woli Boga zawsze w końcu wie, co jest właściwe. Niepokojące go sumienie świadczą będzie o tym, że Boży autorytet jest przez niego uznawany.

Jakże jednak możemy poznać Boga i Jego wolę? Czy Bóg dał nam jakieś źródło, w oparciu o które możemy poznawać Jego prawdę i podporządkowywać się Jego autorytetowi?

Na przestrzeni wieków chrześcijanie uznawali różne źródła ostatecznego autorytetu.

Creda

Creda, czyli streszczenia prawd wiary chrześcijańskiej, powstały we wczesnych wiekach, w okresach teo-

logicznego zamętu, w celu wyrażenia istoty wiary. Najstarszym i najbardziej znanym credo jest Apostolskie Wyznanie Wiary. Nazwa jego jest nieco zwodnicza, gdyż powstało ono prawdopodobnie w III wieku. Jest to streszczenie prawd wiary, którego uczyli się kandydaci do chrztu. Stanowi pożyteczny zbiór prawd, ale jest zbyt ogólne. Koryguje skrajne poglądy, nie formułuje jednak w sposób pełny przedstawianych doktryn. Jego autorytet opiera się na pierwotnym nauczaniu Jezusa i Jego apostołów, a więc nie jest źródłem ostatecznym.

Historyczne wyznania wiary

Te sformułowania istoty wiary chrześcijańskiej pochodzą z okresu reformacyjnego i poreformacyjnego. Jednym z nich jest Westminsterkie Wyznanie Wiary (1647) oraz Trzydzieści Dziewięć Artykułów Kościoła Anglikańskiego (1571). Wyznania wiary są o wiele bardziej rozbudowane niż creda, ale i one nie stanowią ostatecznego autorytetu. Odzwierciedlają bowiem poglądy określonych nurtów w Kościele powszechnym, zawierają więc elementy nie uznawane przez inne ugrupowania. Podobnie jak creda są stwierdzeniami wtórnymi, konsekwentnie odwołującymi się do nauczania Biblii.

Zmysł Kościoła

Ten punkt widzenia opiera się na założeniu, że obecność Boga w Kościele oznacza, iż można poznać Jego myśl, podążając za głównym nurtem poglądów chrześcijańskich. Ale co to oznacza? Zgodność poglądów jest trudna do sprecyzowania. Czy mamy słuchać teologów, duchowieństwa, ko-

misji kościelnych, przeciętnych ludzi świeckich? Jeśli to miałby być ostateczny autorytet, to każda różnica zdań prowadziłyby do impasu, bo nie byłoby autorytetu wyższego. A co zrobić z faktem, że „zgodność” odbiegała często od „wiary raz na zawsze przekazanej świętym” (Judy 3), nie mówiąc już o zmianie poglądów określonych środowisk w różnych okresach historii?

Rozum chrześcijański

To podejście opiera się na założeniu, że prawda chrześcijańska wyraża się w tym, co można dowieść przez logiczne rozumowanie. Pogląd ten miał swoich zwolenników już od III wieku. Wprawdzie niewielu chrześcijan jest skłonnych całkowicie wykluczać racjonalne rozumowanie przy formułowaniu prawdy chrześcijańskiej, ale nasz rozum nie może być ostatecznym autorytetem. Rozum stworzenia nie może być miarą dla myśli Stwórcy. Nasze postrzeganie rzeczywistości bywa bardzo zwodnicze i ograniczone, zwłaszcza w dziedzinie moralnej i duchowej upadła w grzech ludzkość nie może stanowić autorytetu.

Głos wewnętrzny

Zdaniem niektórych ostatecznym autorytetem jest „wewnętrzny głos” – Boże przemawianie do nas bezpośrednio w głębi naszej świadomości. Ten pogląd jest dość rozpowszechniony i określany jako „przynaglanie Ducha Świętego”. Rzeczywiście, Duch Święty spełnia kluczową rolę w poznaniu Bożych prawd. Ale zasadniczo działa On poprzez Biblię. Prowadzenie Duchem Świętym, jeżeli nie odwołuje się do spisanego Słowa Bożego, winno być

traktowane ze sceptycyzmem. Szczerść wielu ludzi wyznających ten pogląd nie może zapobiec olbrzymim niebezpieczeństwom. Doświadczenie niesie wiele przykładów duchowych katastrof, wynikających z takiego poglądu.

Ostateczny autorytet

Żadna z przytoczonych wyżej rzeczy nie jest wystarczająca do poznania myśli Bożych i dlatego nie może być autorytatywnym źródłem prawdy chrześcijańskiej, chociaż wnosi pewien wkład i rozsądne jest rozpatrzenie każdej z nich. Chrześcijańskie doświadczenie podkreśla, że doktryny nigdy nie mają charakteru wyłącznie intelektualnego. Nasz rozum domaga się wprawdzie, abysmy formułowali doktryny postępując się właściwymi nam – jako stworzeniu – sposobami komunikowania się, jednak ostatecznym autorytetem jest sam Trójjedyny Bóg, objawiony nam w Biblii.

To Bóg podjął inicjatywę, aby objawić nam siebie i swoją wolę. Dzięki temu możemy Go poznawać i poddawać się Mu.

Bóg osobiście, jako Jezus Chrystus – Bóg i człowiek zarazem – zstąpił do nas. Jezus Chrystus – odwieczne Słowo i odwieczna Mądrość – jest naszym jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, przez Niego poznajemy Boga.

Nasze poznanie Boga jest możliwe dzięki Biblii. Bóg sprawił, że została ona napisana. Przez Biblię Bóg wciąż przemawia do człowieka, tak jak wtedy kiedy przekazywał swe Słowo ludziom, którzy pisali poszczególne księgi. Biblia to Słowo Boże skierowane do nas.

Tylko Bóg naprawdę zna siebie. Ponieważ Bóg jest Stwórcą, Jego wiedza obejmuje również nasze poznanie siebie, ale nasza wiedza nie obejmuje Bożego poznania. Ponieważ jesteśmy bytami stworzonymi, to – jeśli mamy cokolwiek wiedzieć o Bogu – musi to nam być objawione przez Niego samego, naszego Stwórcę. Jedyną drogą do poznania Boga jest pojawienie się Boga w wymiarze naszego postrzegania.

H. ANIN

POTEM...

dokończenie ze str. 13

— Tak. Z Biblią jest pan nawet dość dobrze obeznany. Ale pan nie tylko w ogóle w Niego nie wierzył, ale nawet negował fakt, że On kiedykolwiek żył. Chodzenie do kościoła traktował pan jako pewnego rodzaju zabezpieczenie. Zastępca śmierć Jezusa nie miała dla pana żadnego znaczenia. Pan chciał się zbawić przez własne dobre uczynki. W głębi serca nie był pan przekonany, że Syn Boży musiał umrzeć również za pana, bo pan nie może się ostać przed Bogiem. Pan uważał, że nie jest pan przecież taki zły.

— Do tego, niestety, muszę się przyznać. Ale nie mogę sobie również przypomnieć, by ktoś mi mówił, że tutaj tak ostro traktuje się człowieka. Czy mam jeszcze jakąkolwiek szansę?

— Wszystko, co pan uczynił, zapisaliśmy w księgach: dobro i zło. Możemy to zważyć i porównać. Jeżeli otrzyma pan 6000 punktów, to może pan zostać. Czy mam przynieść księgi?

— Proszę się nie kłopotać — machnął ręką zrezygnowany Kowalski — nigdy tego nie osiągnę. Ale zanim odejdę, chciałbym powiedzieć, że wy tutaj — zdaje się — nie macie żadnego pojęcia, jak się żyje na świecie. Tutaj się nikt nie dostanie...

Przerwał na chwilę, zastanowił się i zapytał:

— Ale skąd przychodzą ci wszyscy ludzie, którzy uśmiechając się przechodzą dalej? Założę się, że oni — tak samo jak ja — nie zasłużyli sobie na to. Czy może oni mieli dość pieniędzy, aby zapłacić za prawo wstępu? — dodał uszczypliwie. Teraz było mu już obojętne, co jego rozmówca o nim pomyśli.

Ale tamten pozostał spokojny i rzeczowy.

— Pan ciągle jeszcze nie zrozumiał tego, co właśnie chciałem po-

wiedzieć. Zgadza się, ci ludzie otrzymali kartę wstępu...

— Tak właśnie sobie pomyślałem — przerwał mu zuchwale Kowalski.

— Ale oni za nią nie zapłacili. Nikt nie potrafi tego zapłacić. Karty za 6000 punktów były zupełnie za darmo. Kto zostawił swoją zarozumiałość i pozwolił, aby Jezus darował mu tę kartę, bo sam nigdy w żaden sposób nie zdobyłby potrzebnej liczby punktów, ten otrzymał wolny wstęp na całą wieczność.

— I taki człowiek może na zawsze pozostać w tym wspaniałym miejscu?

— Na zawsze — odpowiedział człowiek za biurkiem.

— Ale dlaczego nikt mi tego nie powiedział, przecież zaraz bym to zrobił. Zostałem źle poinformowany. Myślałem, że wystarczy jako tako porządnie żyć. Pan zna powiedzenie: „Żyj porządnie i niczym się nie przejmuj”? Tego się zawsze trzymałem. Czy nie można zrobić jakiegoś wyjątku? — Kowalski pochylił się nad biurkiem i próbował złapać rękę swego rozmówcy, ale ten rozplynął się we mgle. — Proszę mnie posłuchać. Nie zostawiajcie mnie samego. Nie chcę iść w to straszne miejsce!!!

Oblany potem Kowalski obudził się. Przestraszony rozejrzał się wokół. Było tak ciemno jak tam, gdzie nie chciał iść.

— Władek, miałeś zły sen?

— Sen?

Tak, to był tylko sen. Jednym susem wyskoczył z łóżka.

— Tylko sen — powtarzał szczęśliwy. Otrzymał szansę i teraz chciał ją wykorzystać, aby jego sen nigdy nie stał się rzeczywistością.

VERONIKA I NORBERT FRITZ

Przedruk z: ETHOS; Wydanie specjalne,
Foerderung Christl.
Publizistik, Berneck, Szwajcaria

**Postanowione jest ludziom raz umrzeć,
a potem sąd...** (Hebr. 9,27)

WIOSENNE PORZĄDKI

„Śmieci do wewnątrz – śmieci na zewnątrz” powiadał Mały (znaczy: Władysław Dwulat) na obozach młodzieżowych Fundacji Słowo Życia, w których wytrwale uczestniczyłam przez ładnych parę lat. Mądre słowa, lecz w przeszłości (i to całkiem niedawnej) miałam taką „dziwaczną” cechę, iż tylko to uznawałam za mądre, co mi osobiście odpowiadało. Bardzo powszechna dolegliwość, można by rzec nawet: epidemia. Z obozami Małego pożegnałam się jakieś dwa lata temu. Uważałam, że zdecydowanie tam nie pasuję. Być grzeczną chrześcijanką równoznaczne było dla mnie z szarą myszką.

W tym czasie z zapalem studiowałam na Uniwersytecie Warszawskim. Cechą każdej stolicy, nawet nie wiem jak zacofanego kraju, jest to, że... oszałamia prowincjusza. Pierwszy rok żakowskich zmagani był więc raczej paraliżująco-monotonny, na drugim udało mi się już jednak „złapać wiatr w żagle”. Tęsknota za rodzinnym gniazdem bardzo znormalniała, uświadomiłam sobie natomiast dwa nader istotne fakty: jestem młoda i wolna; nikt mnie nie pilnuje, sama odpowiadam za siebie, od rodziców dzieli mnie bezpieczna odległość ok. 300 km drutu telefonicznego. Każdy młody człowiek czułby się w takiej sytuacji jak, nie przymierzając, Kolumb... Nowi, często bardzo dziwni ludzie, nowa literatura i sztuka, nowe,

do tej pory zakazane (w tym miejscu muszę się już przyznać, że jestem „pastorałką”, tzn. córką pastora) rozrywki. Imponująca szansa samorozwoju – przynajmniej ja tak wtedy uważałam. Nie wszystko to było złem samym w sobie, lecz ja potrafię prawie we wszystkim stracić umiar, dystans. Szybko odrzucam i szybko potrafię się czymś zafascynować. Żyłam tym, co oglądałam, czytałam, słyszałam...

Zgodnie z wymaganiami szanownej Alma Mater nadszedł czas wyboru specjalizacji. Zdecydowałam, że zajmę się kulturoznawstwem, a w szczególności postmodernizmem (ten *-izm* oznacza, ni mniej ni więcej, kulturę współczesną we wszelkich jej przejawach i kombinacjach: od awangardy począwszy, a na disco polo kończąc).

Fascynacja pewnymi książkami zawocowała krytycznym poglądem na chrześcijaństwo, nie na Boga, lecz na Jego Kościół. Koncentrowałam się na tym, co mi się w Kościele nie podoba, na rzeczach, które powinny być w życiu moim i innych, a których tam nie było. Ten BRAK, który potrafiłam dostrzec prawie wszędzie, stał się całkiem niezłym usprawiedliwieniem mojej własnej postawy.

Wymyśliłam więc sobie własne koncepcje społeczności z Bogiem. Uznałam, że skoro nic nie jest ani białe ani czarne, to w zamian istnieje cała paleta

szarości. Po takim założeniu połączenie tego, co mówi Bóg, z tym, co oferuje świat, okazało się całkiem proste. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Sądziłam, że uwalniam w ten sposób mą indywidualność od krępujących ją barier... Nie miałam jednak odwagi na żadne radykalne rozwiązania. Bałam się Boga. Skoro nie zimna, to może... letnia. Grzecznie chodziłam do kościółka. Czułam, że jestem w tym wszystkim obłudna przed Bogiem, a przecież właśnie tego chciałam uniknąć. Okropnie mnie to mierzilo. Ciekawe, że na tym etapie opanowuje człowieka jakaś dziwna apatia, chce się coś zmienić, ale wykonanie jednego kroku wydaje się wysiłkiem ponad siły. Ponadto szatan podsuwał mi wręcz apokaliptyczne wizje całkowitego podporządkowania się Bogu: pokuta, upokorzenie, kara... a potem ciężka praca na „niwie Pańskiej”. Z nikim o tym nie rozmawiałam, bo sama w sobie zdążyłam się już zagubić. Myślę też, że niewielu jest na tyle tolerancyjnych, by zrozumieć tak „zakreconą” osobę, jaką wtedy byłam. Oczywiście, stałe towarzyszyły mi depresje – taki ze mnie introwertyczny typ. Im bardziej wychodziła na wierzch słabość moich teorii, tym bardziej ich broniłam – sama przed sobą.

Całe szczęście, że nadeszła wreszcie tegoroczna wiosna. Jeden z wierzących studentów opowiedział mi przez przypadek (który przypadkiem oczywiście nie był) swoje świadectwo o Bożym oczyszczeniu, które nastąpiło w jego życiu. W tym wszystkim, co mówił, ujrzałam siebie.

Zaczęłam się zastanawiać, czy w moim przypadku w ogóle możliwe jest radykalne życie z Bogiem. Nadszedł dzień, kiedy podjęłam decyzję, aby zgodnie z Rzym. 12,2 przemienić się poprzez odnowienie umysłu. Stało się to podczas wieczornej społeczności – kazanie dotyczyło odnowienia i oczyszczenia Kościoła. Pokonałam 1001 argumentów na nie i wyszłam do modlitwy.



Doświadczylam wewnętrznego przełamania, moje życie zostało uświęcone na nowo i wierzę, że takim pozostanie. Przez pierwsze dni nie poznałam sama siebie. Studiowałam Pismo Święte z żarliwością przekraczającą zapewne tzw. zdrowy rozsądek. Moje serce było wolne, czyste... Teraz wiem, jak czują się np. narkomani po nowym narodzeniu. (Wstyd się przyznać, że kiedyś zazdrościłam im tzw. mocnego świadectwa.) Różnica, jaką dostrzegałam u siebie, była dla mnie hypermocna. DZIĘKI CI JEZU!!!

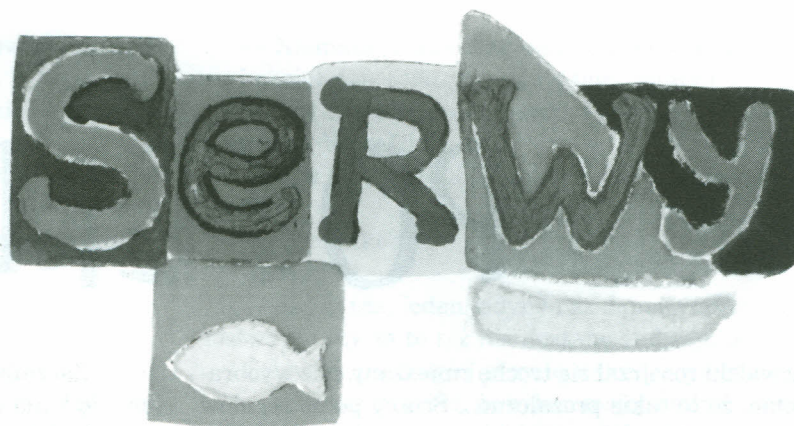
Duch Święty dopiero jednak zaczął swoją pracę. Przychodziło oczyszczenie, jasne zrozumienie przeszłości. Pokuta, połączona ze świadomością przebaczenia, zawsze prowadzi do radości. Pewnego pięknego majowego dnia Bóg odpowiedział na mą kolejną prośbę – przeżyłam chrzest w Duchu Świętym.

Bóg nie zniszczył mojej osobowości, lecz ubogaca ją każdego dnia w sposób dla mnie całkowicie zadziwiający. Wiem, że większość Czytelników zadaje sobie teraz pewnie pytanie: „O co tej małej chodzi? Jak można mieć takie problemy?”. Wiercie mi, że można. To świadectwo kieruję do młodych ludzi mających problemy z ujarzaniem szarych komórek. Szczególnie zaś do tych z wierzących rodzin (tzw. grzecznych dzieci). Dla wielu z nich, tak jak dla mnie, nowe narodzenie nie było przełomem, lecz procesem i pewnego rodzaju oczywistością. Co do mózgowic, które posiadamy, to są one jednym z najcudowniejszych darów od Boga, ale... nie radzę nikomu dosiadać nie ujarzzonego konia – to prawie samobójstwo. Bóg nie chce, abym wyzbyła się swojego intelektu, lecz bym przemieniła go według Jego Słowa. On pragnie, by Jego dzieci tworzyły wielkie rzeczy, czerpiąc z tego satysfakcję i przynosząc chwałę właśnie Jemu. Mało tego! Jezus chętnie pomnoży nasze zdolności. (Przeczytajcie Księgę Daniela.) Taka przemiana trochę kosztuje – trzeba zrobić generalne porządki. Z autopsji wiem, że większość rzeczy musi pójść na śmietnik. Duch Święty przekonał mnie o tym i pomógł dokonać selekcji. Kiedy dajemy coś Bogu z czystego serca, On zawsze oddaje nam wielokrotnie więcej (że nie wspomnę już o jakości).

Gra warta jest świeczki.

MARTA WRÓBEL

(Autorka jest studentką IV roku Wydziału Polonistyki UW – red.)



Już po raz drugi Klub Starej Księgi (Old Book Fan Club) i Chrześcijańska Społeczność zorganizowali obóz dla dzieci w Puszczy Augustowskiej w malowniczych Serwach w dniach 18-30 sierpnia br.

Dzieci miały możliwość przeżycia radosnych chwil, które długo będą pamiętały. Wszechstronne zajęcia dawały możliwość nauki i zabawy. W czasie „Spotkań z Biblią” dzieci uczyły się podstawowych prawd biblijnych, a także ich praktycznego zastosowania w codziennym życiu. Wspaniałe były wieczorne społeczności, podczas których dzieci wielbiły Boga poprzez śpiew, modlitwę i dramy.

Na obozie gościliśmy nauczycieli z Banton Language School, którzy w wesoły sposób uczyli dzieci języka angielskiego oraz zapoznawali je z kulturą i zwyczajami Wielkiej Brytanii.

Były też zajęcia plastyczno-muzyczne, a także gry i zabawy sportowe, które wymagały nie tyle sprawności fizycznej, co dobrego humoru i chęci rywalizacji.

Można też było rozwijać swoje zainteresowania, uczestnicząc w klubach

ekspertów. Największym powodzeniem cieszyły się zajęcia z ratownictwa wodnego, krajoznawstwa, kajakarstwa, obsługi komputera, jak również manualne, plastyczne i muzyczne.

Organizatorzy zadbali o liczne atrakcje, którymi na pewno były wycieczki kajakowe na wyspę kormoranów, a także rejs statkiem po zabytkowym Kanale Augustowskim, zakończony zwiedzaniem miasta. Dużo radości sprawiały ogniska, pokaz sztucznych ogni, wieczór talentów oraz Dzień Indianina.

Miłym akcentem były spotkania i czas wspólnie spędzony z uczestnikami obozu rowerowego i spływu kajakowego, które równolegle zostały zorganizowane przez Klub Starej Księgi. Młodzież po wielu przeżyciach na Czarnej Hańczy, przeprawach rzeką Blizną i wędrownkach po uroczej Suwalszczyźnie często gościła wśród dzieci, służąc pomocą w śpiewie i modlitwie. To był naprawdę cudowny czas, przybliżający nas do Boga.

Dzieci były bardzo zadowolone i ze łzami opuszczały Serwy.

MONIKA WÓJTOWICZ



POTEM...

Kowalski rozejrział się trochę zmieszany. Nie wyobrażał sobie, że to takie prozaiczne... Ściany pełne regalów z książkami. Człowiek za biurkiem uśmiechnął się chłodno, ale nie był to uśmiech serdeczny, raczej uśmiech urzędnika. Poczuł, że jego ręce stają się wilgotne.

— A więc chciałbym się tutaj zameldować — rozpoczął raczej nieśmiało, gorączkowo myśląc nad tym, co powiedzieć dalej. — Moje życie dobiegło końca i chciałbym pójść do nieba...

Uśmiech człowieka za biurkiem nie zmienił się.

— Tego chcą wszyscy...

— Tak? — zdziwił się Kowalski. — Sądzę, że przedtem wielu mówiło inaczej. Uważali, że w niebie jest zbyt nudno.

— Gdy jednak zamiast dziwnych obrazów, jakie tworzą ludzie na temat nieba i piekła, zobaczą rzeczywistość, szybko zmieniają zdanie.

— Tak — pomyślał Kowalski — podobnie było ze mną. Przedtem na ziemi była moja teściowa i sąsiad, który był moim śmiertelnym wrogiem. Myślałem, że gdybym miał z nimi spędzać wieczność, to...

— Przyjrzyjmy się zatem, co można zrobić — rzekł bez przekonania człowiek za biurkiem.

Kowalski odetchnął z ulgą, przecież nie miał sobie nic do zarzucenia.

— Co muszę zatem zrobić, aby pójść do nieba?

— Musi pan otrzymać 6000 punktów.

— Jak można je zdobyć?

— Przez dobre uczynki, nienaganne życie, moralne prowadzenie się itd...

— Ach tak — uśmiechnął się Kowalski, podniesiony na duchu. — A zatem powinienem je dostać. Nie byłem złym człowiekiem, nikogo nie zabiłem, nigdy nie kradłem, starałem się być dla wszystkich uprzejmy, w każdą albo prawie każdą niedzielę chodziłem do kościoła.

— Stop, stop — zawołał człowiek za biurkiem. — Wszystko to musimy rozpatrzyć szczegółowo i podliczyć punkty.

— Dobrze — Kowalski stał się uosobieniem spokoju — mam zaczynać jeszcze raz czy pan będzie stawiać pytania?

— Proszę zacząć jeszcze raz od początku.

— To wcale nie jest takie proste, przecież nikt nie sporządza wykazu swych dobrych uczynków — zauważył skromnie Kowalski.

— O to niech się pan nie martwi. My takie prowadzimy.

Kowalski poczuł się nieswojo, ale otrząsnął się ze złych przeczuć.

— Zaczniemy więc od mojej żony. Zawsze obchodziłem się z nią dobrze. Nigdy jej nie biłem. Nigdy też nie musiała zebrać u mnie pieniędzy. Troszczyłem się, aby miała wszystkiego pod dostatkiem. Kłóciliśmy się rzadko, bardzo rzadko. W czasie kłótni nigdy, albo prawie nigdy, na nią nie krzyczałem — Kowalski z zadowoleniem patrzył, jak człowiek za biurkiem stawiał kreseczki. — Teraz, co dotyczy moich dzieci. Bardzo je kochałem, szczególnie syna. Ciężko harowałem, aby zapewnić mu lepszą przyszłość. Uważałem, że powinien pójść do ogólniaka, płaciłem za jego korepetycje. Perswadowałem mu to dzień i noc...

— Co z niego wyrosło?

Kowalski, trochę zbity z tropu, wpatrywał się w pytającego. Czy powiedzieć prawdę? Tutaj blagowanie z pewnością na niewiele się przyda. Oni na pewno wszystko wiedzą. — Wpadł w złe towarzystwo. Przyłączył się do jakiejś komuny czy czegoś podobnego. To było jego podziękowanie — Kowalski z przyzwyczajenia chwycił się za serce, ale tam nic się nie działo. Z przerażeniem patrzył, jak człowiek za biurkiem wymazywał kilka kresek. — Cóż to pan robi?

— Za to, niestety, nie możemy dać panu ani jednego punktu. Chyba pan to rozumie?

Właściwie chciał zaoponować, ale nagle zobaczył wyraźnie coś, czego na ziemi w ogóle nie chciał uznać: To on sam, żądając od syna zbyt wiele, wywołał jego bunt.

— No dobrze. Rozumiem. Ale miałem jeszcze córkę. Ona wyrosła na rozsądną i dobrą dziewczynę — Kowalski zauważył z ulgą, że człowiek po przeciwnej stronie postawił kreseczkę. Ale zaraz wróciła mu przytomność umysłu. — Co? — poderwał się z miejsca. — Za to tylko jeden punkt? A co z nocami, kiedy czuwaaliśmy przy jej łóżku, gdy chorowała? Co z wykształceniem, za które płaciłem?

— O ile wiem, noce spędzone na czuwaniu znajdują się na koncie pańskiej żony. Pozostałe sprawy rozpatrzmy szczegółowo.

Kowalski usiadł bezwiednie na krześle. — A więc idźmy dalej. Moja teściowa była naprawdę złą kobietą. Pomimo to zawsze traktowałem ją bardzo uprzejmie — pochylił się do przodu. — Co, za to też tylko jeden punkt? Czy pan wie, ile to mnie kosztowało?

— Tak, tak — uspokoił go jego rozmówca — ale powinien być pan ją miłować.

— Co? Moją teściową? A w jaki sposób miałem to zrobić?

Niestety, człowiek za biurkiem robił wrażenie, że nie ma zamiaru wchodzić w szczegóły. — Idźmy dalej!

— Często pomagałem mojemu sąsiadowi — znużony Kowalski ciągnął dalej.

— Ale potem bardzo się nienawidziliście — przerwał mu człowiek po drugiej stronie.

— Tak, oczywiście — zareagował ostrzej — ale jak można żyć z kimś takim w zgodzie? — zrezygnowany przyglądał się swemu nieprzejednanemu rozmówcy. — Ile zatem mam punktów?

— Trzydzieści dwa.

To wprost odebrało mu mowę.

— Jeżeli tak dalej pójdzie, to nie zdobędę więcej niż pięćdziesiąt punktów. Czy nie ma dziedziń, gdzie można by zdobyć ich więcej? Spróbujmy może jeszcze z dziesięcioma przykazaniami. Prawie wszystkich przestrzegalem...

— Tak — przyznał uprzejmie człowiek za biurkiem — tutaj można otrzymać bardzo wiele punktów.

Kowalski głęboko westchnąwszy oparł się o krzesło. — Zaczniemy od „Nie kradnij”. Zawsze byłem bardzo uczciwy. Mój brat kradł będąc jeszcze dzieckiem, ja nie.

— A jak to było z płaceniem podatków? Czy zawsze był pan zupełnie uczciwy?

— Przecież to nie kradzież. Tak robili wszyscy — odpowiedział przełykając ślinę.

— Niestety, w ten sposób okradał pan skarb państwa. Czy może pan sobie przypomnieć, jak to było z ubezpieczeniem, gdy...

— Czy to też uważa się za kradzież? — przerwał mu przerażony Kowalski. — Zostawmy to zatem. Jeżeli jesteście tutaj tak małostkowi to przykazania o składaniu fałszywego świadectwa nawet nie będę wspominał. Oczywiście, tu czy tam z konieczności skłamałem, ale zawsze starałem się nie być wierutnym kłamcą — rzut oka na drugą stronę zupełnie wystarczył. — Spróbujmy zatem z następnym przykazaniem: „Nie zabijaj”. Tutaj jestem pewien. Tego przykazania nie przestąpiłem. Ile za to dostanę punktów?

— Tej sprawie musimy się dokładnie przyjrzeć. Czy przypomina pan sobie słowa, które wypowiedział pan, gdy usłyszał orzeczenie sądu, przynajmniej rację pańskiemu sąsiadowi? Milczy pan? Powiedział pan: „Temu facetowi ukręcę jeszcze głowę”.

— Ach, to była tylko taka gadka. Przecież w końcu tego nie zrobiłem.

— A jak często pan kalkulował, jak długo będzie jeszcze żyła pańska chora teściowa i co pan po niej odziedziczy? Czy nie rozmawiał pan z lekarzami, że nie powinno się już przedłużać jej życia?

Po raz pierwszy Kowalski poczuł się naprawdę zażenowany. — Ale ona zmarła śmiercią naturalną, ja jej nie zabiłem.

— Niemniej, takie pragnienie kiełkowało w pana sercu i chciał pan wykorzystać do tego lekarza.

— Czy moja teściowa teraz wie o tym? — wykrztusił ze zgrozą Kowalski.

— Tak, oczywiście. Tutaj każdy wie wszystko o innych.

— Wszystko???

— Tak!

— Jeżeli raz, jeden jedyny raz dopuściłem się cudzołóstwa, to czy za to też nie dostanę żadnego punktu?

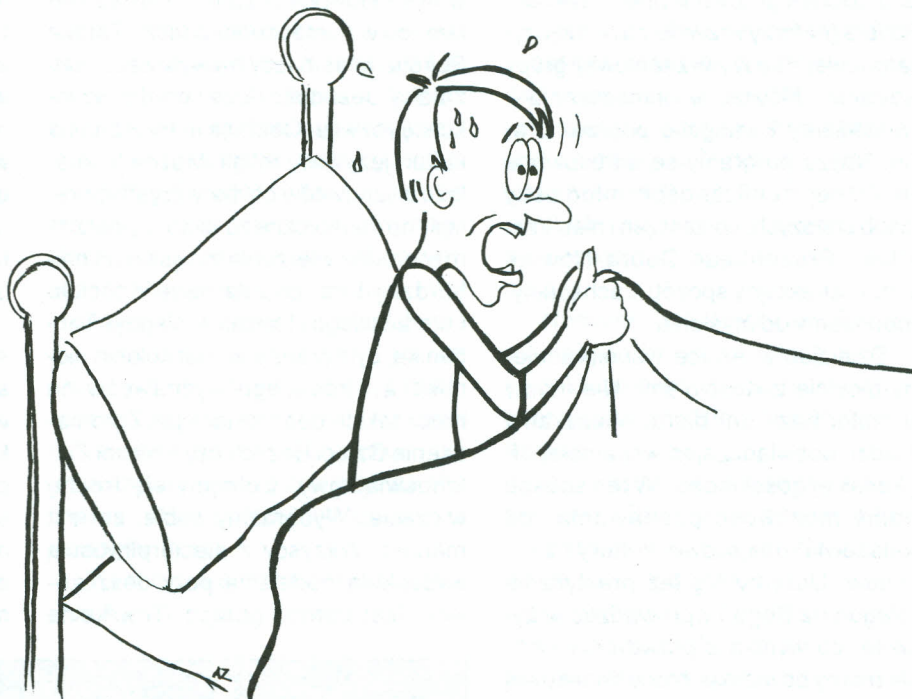
Człowiek po drugiej stronie milcząco przytaknął.

— Chociaż pan wie, że byłem mojej żonie przez 37 lat wierny i nie miałem już żadnego potknięcia, nie uganiałem się za kobietami?

— Ani w myślach?

— W myślach! — zawołał strapiiony Kowalski. — Czegoż nie robi się w myślach. Tak postępują przecież wszyscy. Żyłem całkiem normalnie, nie byłem jakimś szczególnie złym człowiekiem. Przecież nie możecie tutaj być aż tak drobiazgowi!

— Ależ, panie Kowalski, w kwestii sprawiedliwości



mój szef jest bardzo wyczulony! Jak często wołał pan o Bożą sprawiedliwość, która w końcu miała się objawić? Teraz pan ją ma. Bóg nie pozostawił nikogo w nieświadomości, ostrzegł, że każdy będzie musiał stanąć przed Jego sądem. O tym również i pan słyszał, nieprawdaż?

— Tak, oczywiście, ale sądziłem, że nie jestem taki zły, aby zostać skazanym.

— Ale czyż nie po to Pan Bóg posłał swego Syna, aby On umarł za grzeszników?

— Przecież w to wierzyłem — ożywił się nagle Kowalski. — Czy nie jest napisane w Biblii, że życie wieczne otrzyma każdy, kto wierzy w Jezusa Chrystusa?

dokończenie na str. 9



Ostatnie dwa lata mojego życia miałam zaszczyt spędzić w jednym z najpiękniejszych regionów naszej planety – w krajach Wschodniej Afryki: Kenii, Tanzanii i Ugandzie. Przebywałam tam jako członek grupy misyjnej Covenant Players (Aktorzy Przymierza) – międzynarodowej międzywyznaniowej grupy teatralnej. Mówiąc w uproszczeniu – zwiastujemy Ewangelię poprzez dramę. Nasze programy są adresowane do różnej publiczności: młodzieży i osób starszych, chrześcijan i niechrześcijan. Prezentując Dobrą Nowinę w inny, atrakcyjny sposób, zachęcamy, pobudzamy do myślenia.

Działając w Afryce współpracujemy głównie z Kościołami. Nie mamy tu stałej bazy ani biura. Mieszkamy u ludzi, doświadczając wspaniałej afrykańskiej gościnności. W ten sposób mamy możliwość poznawania „od podszewki” miejscowej kultury i zwyczajów. Uczymy się też praktycznie polegać na Bogu i wprowadzać w życie to, co wynika z prawd biblijnych. Nie mamy bowiem pomocy finansowej z Zachodu. Wierzymy, a Bóg zaspokaja nasze potrzeby. Po każdym przedstawieniu prosimy o zebranie ofiary na nasze najpilniejsze potrzeby (np. na opłacenie transportu - nie dysponując własnym samochodem korzystamy z dość drogiego transportu publicznego). Nasza wiara często jest więc poddawana próbie...

Inna kultura wymaga, oczywiście, przystosowania się i to szybkiego. Nie da się opisać wszystkich kulturowych różnic i podobieństw. Ale spróbuję skoncentrować się na tym, jak różnimy się – a może jak bardzo jesteśmy

podobni – jako chrześcijanie: bracia i siostry w Chrystusie. Bo przecież jesteśmy nimi, bez względu na kolor skóry!

Zatem zabieram Was w małą podróż. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w byłej stolicy Tanzanii – Dar es-Salam, co w tłumaczeniu znaczy Zatoka Pokoju. Miasto leży na wybrzeżu, nad zatoką. Jest dość duże i bardzo szybko się rozwija. Cechuje je mieszanina kultur, języków i religii. Można tu znaleźć wyznawców chyba wszystkich religii: od fanatycznego islamu poprzez różnorodne wierzenia indyjskie do najbardziej tutaj popularnego Kościoła Luterańskiego (Tanzania, niegdyś Tanganika, była przez wiele lat kolonią niemiecką), tracącego wyznawców na rzecz takich denominacji jak Zgromadzenie Dzieci Bożych czy Kościół Zielonoświątkowy. Cofnijmy się trochę w czasie. Wyobraźmy sobie, że jest marzec. Wszyscy z niecierpliwością wyczekują nadejścia pory deszczowej. Jest bardzo gorąco. Tropikalne

słońce wysusza każdą odrobinę wody, na nieszczęście również tę, która powinna płynąć z kranów. Zaczyna się racjonowanie wody, a pięciominutowy prysznic może być tylko obiektem marzeń. W biedniejszych częściach miasta pojawia się cholera, słusznie zwana tutaj chorobą brudu. Kilometrowe kolejki po wodę. Stoją w nich głównie kobiety, ubrane w kolorowe przewiewne kangie (kawałki materiału bardzo użyteczne w tropikach), z wiadrami i różnego rodzaju baniakami. Stoją tak godzinami, aby zdobyć kilka litrów cennej wody.

Nasza grupa to trzy osoby. Jesteśmy tu, by pracować. Znajomy luterański pastor zaplanował naszą usługę w dwóch kościołach. Wczesnym rankiem wyruszamy landroverem. Naszym celem jest wioska gdzieś głęboko w buszu, oddalona od miasta o mniej więcej 40 km. Droga nie jest najlepsza: dołki, górki. Wkrótce kończy się i jedziemy ścieżką. Z pewnym niepokojem

Nasza grupa to trzy osoby... (w środku – autorka)



słuchamy opowiadań żony pastora o lwach z pobliskich wzgórz schodzących tędy do wodopoju. No cóż, wszyscy chcą pić...

Powoli „zbieramy” wiernych podążających na nabożeństwo. Nasz land-rover zaczyna wyglądać jak dala-dala (miejski minibus, zazwyczaj zapchany do granic możliwości). Dojeżdżamy na miejsce. Okazuje się, że nie ma tu kościoła (tzn. budynku), a nabożeństwa odbywają się pod drzewem mango, trzeba przyznać, że bardzo rozłożystym. Stoi tam kilka ławeczek i zaimprovizowany ołtarz z przepięknymi kwiatami. Społeczność stanowi 15 osób (nie wliczając dzieci, których zawsze jest mnóstwo). Mimo wczesnej godziny słońce nieźle przypieka – dziękujemy Bogu za drzewa mango!

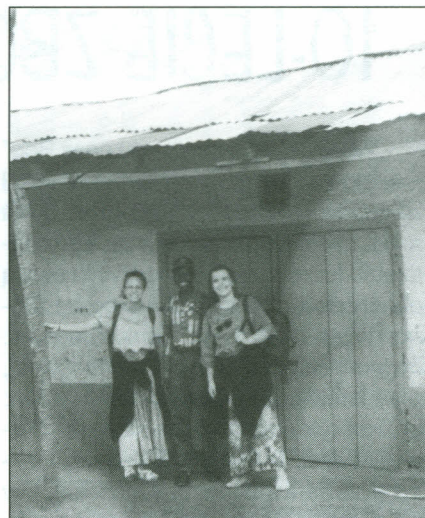
Zaczyna się nabożeństwo. Trochę śpiewamy, czytamy z Biblii. Wszystko odbywa się w języku kiswahili. Kolej na nas. Czujemy się trochę dziwnie. Nikt z naszej publiczności nigdy nie oglądał telewizji, tylko jedna osoba ma radio (małe tranzystorowe). Przedstawiamy trzy dramy, oczywiście też w języku kiswahili. Takie same dramy prezentowane są przez zespoły Covenant Players na całym świecie, różni je jedynie język. Przedstawienie podoba się. Śmieją się z żartów i są gotowi rozmawiać o prezentowanych przez nas treściach. Bariery zostały przełamane. W ich oczach widoczna jest wdzięczność. Obdarowują nas niedojrzałymi (a więc najlepszymi) orzechami kokosowymi. Jest to przysmak. Zawartość takiego orzecha, wypita tuż po jego otwarciu, jest bardzo pożywna. Łapczywie spijamy płyn

i wyjadamy ze środka białą masę, potocznie zwaną tutaj mięsem. Zmęczeni, ale radośni, wracamy do Dar es-Salam.

Wieczorem jeszcze jedno nabożeństwo, w odmiennych warunkach. Tym razem występujemy w najstarszym w Tanzanii kościele luterańskim. Budynek bardzo mały, ale bardzo piękny. Grube mury utrzymują przez cały dzień chłód. Przez okna wpada bryza z pobliskiej zatoki. Przedstawiamy w języku angielskim. Publiczność raczej inna niż rano: kilku ambasadorów, małżeństwo profesorów z pobliskiego uniwersytetu, studenci, znany biznesmen z rodziną... Tak, zdecydowanie inne audytorium, ale poselstwo to samo.

Zawsze zadziwia mnie uniwersalność wiary. Dla mieszkańca wioski z wybrzeża Tanzanii i ambasadora Finlandii Jezus jest tym samym Zbawicielem. Dla obydwu jest szansą pełni życia, bo ich najistotniejsze duchowe potrzeby są jednakowe, a zaspokoić je może jedynie Bóg. To samo dotyczy wszystkich mieszkańców Europy i Afryki. A najważniejsze, że jesteśmy kochani przez jedynego Boga i w Jezusie możemy mieć pewność zbawienia. Może inaczej postrzegamy wiarę. Ambasador być może czyta Biblię w kilku językach, dyskutuje o doktrynach, ale dla Boga nie znaczy więcej, nie jest ważniejszy niż biedny chłop z małej wioski Yongwe, który nigdy nie miał możliwości chodzenia do szkoły, nie umie czytać, a Biblię zna tylko ze słuchania. Obaj potrzebują Boga, tak samo jak Ty i ja.

Możemy się różnić w sposobie uwielbienia, nasz śpiew bywa odmien-



ny, nasze nabożeństwa są krótsze niż afrykańskie, może ich modlitwy są głośniejsze – ale ciągle jesteśmy dziećmi tego samego Boga. Mamy jednego Ojca, jesteśmy więc siostrami i braćmi...

Prostota Ewangelii zadziwia mnie i uspokaja zarazem. Nie muszę zabiegać o uwagę Ojca, o awans u Niego, nie muszę wykupywać akcji, aby dostać się do Nieba. Muszę pamiętać, kim jestem i do kogo należę. Zawsze będę pamiętać braci i siostry z Afryki, gdzie życie wydaje się prostsze a wiara mocniejsza.

Nabożeństwo kończy się. Zebrana dla nas kolektka to tym razem kilka tysięcy tanzańskich szylingów. Pozwoli to nam przeżyć tydzień bez większych kłopotów.

Kończy się nasz kolejny „afrykański dzień”. Dziś będziemy spać u amerykańskich misjonarzy. Jestem wdzięczna za czystą pościel, osobne łóżko i moskitierę. Kto wie, co będzie jutro? Jeszcze tylko wieczorna toaleta. Tak, tak, pamiętamy o racjonowaniu wody (niestety!). Rozmyślam o minionym dniu, z uczuciem szczęścia i wdzięczności modlę się do Boga. Jestem bardzo zmęczona. Chciałabym natychmiast usnąć, ale ten upał i ciągłe bzyczenie komarów (tutaj niebezpiecznych, bo przenoszących malarię – nie chciałabym przechodzić przez nią raz jeszcze). Marzę o spacerze w cieniistych, chłodnych alejkach warszawskich Łazienek...

IZABELA DZIUGIEŁ



10-LECIE ZBORU W GDYNI

„Warownym grodem jest nasz Bóg” – te słowa Psalmu zbor w Gdyni obrat za motto uroczystości 10-lecia, jaka miała miejsce 22 czerwca br. Zgromadzenie ludu Bożego zaszczyliła swoją obecnością grupa siostr i braci ze Stanów Zjednoczonych, na czele z br. Pawłem Bajko i br. Wayne Murphym, przedstawiciele Sekretariatu Kościoła: br. Henryk Rother-Sacewicz i br. Paweł Wróbel, br. George Bajeński, a także przedstawiciele bratnich zborów z terenu Trójmiasta i kraju.

Nabożeństwo prowadził br. Sergiusz Kobus – pastor zboru – w asyście br. Grzegorza Hinza – starszego zboru, który zainicjował społeczność, odczytując Psalm 46, z którego właśnie zaczerpnięto powyższe motto. Brat S. Kobus przedstawił historię zboru. Słowo Boże głosili bracia: P. Bajko i W. Murphy, a przy Wieczery Pańskiej usługiwał br. P. Wróbel.

Uroczystość 10-lecia połączona była z oficjalnym wprowadzeniem do służby w zborze br. Ryszarda Krawczyka. Modlitwę o Boże błogosławieństwo



Pastor Sergiusz Kobus z żoną Janiną

dla jego służby poprzedziło kazanie br. H. Rother-Sacewicza. Brat R. Krawczyk, uprzednio członek zboru warszawskiego, jako rodowity gdynianin od wielu lat wspierał pracę zboru. Teraz odpowiedział na potrzebę stałego usługiwania zborowi w Gdyni. Jak powiedział w swoim wystąpieniu, nie jest budowniczym w sensie stawiania murów (ten etap zbor ma już za sobą), ale chce szerzyć Ewangelię w tej pięknej, spokojnej, ale nie znającej Prawdy części miasta. (m)

Zbór w Gdyni zaprasza

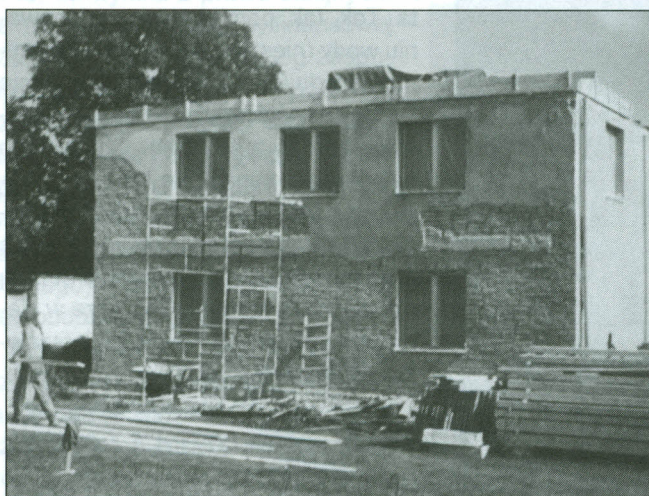
Kościół Zborów Chrystusowych w Gdyni-Orłowie posiada na terenie swojej siedziby pawilon letniego wypoczynku z kuchnią, stołówką i sanitariatami na około 30 osób. Ponadto istnieje możliwość rozbicia namiotów na terenie posesji. Lokalizacja jest bardzo atrakcyjna: tuż przy lesie należącym do Parku Krajobrazowego Trójmiasta, 20-30 minut od plaży. Dogodne połączenia komunikacyjne (kolejka elektryczna, autobusy, trolejbusy) umożliwiają szybki dojazd do innych dzielnic Gdyni, Sopotu i Gdańska.

Informacje i rezerwacje listownie lub telefonicznie: Kościół Zborów Chrystusowych, ul. Oficerska 15, 81-548 Gdynia-Orłowo, tel. (0-58) 648936

Trochę historii

Zbór powstał jeszcze w ramach Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, ale już w okresie jego reorganizacji. Jego tron stanowili: Olga, Janina, Mikołaj i Jan Jakoniukowie, Janina i Sergiusz Kobusowie oraz Kazimiera i Alfons Józefowiczowie. Oficjalne otwarcie odbyło się 5 lipca 1987 r. Rok wcześniej, dzięki pomocy finansowej Polish Christian Ministries i zaangażowaniu br. Pawła Bajko, została zakupiona posesja przy ul. Oficerskiej 15. Znajdujący się na niej budynek wymagał remontu. Zborownicy i ich przyjaciele bezinteresownie zabrali się do pracy. Zima była wyjątkowo sroga. Ogrzewanie nie działało. Pracujący wewnątrz budynku byli bezradni wobec zamarzającej zaprawy murarskiej i zbyt szybko twardej gipsu. Mimo trudności i ogromu prac otwarcie nastąpiło w planowanym terminie, chociaż wciąż było wiele do zrobienia (zwłaszcza na zapleczu). Potem była budowa pawilonu hotelowego na 30 miejsc noclegowych, zaplecza sanitarnego i kuchennego, rekonstrukcja dachu...

Zbór uczestniczył w wielu akcjach ewangelizacyjnych, m.in. w związku z pobytem oceanicznych statków misyjnych „Logos” i „Anastasis”, ewangelizacją satelitarną Billy Grahama, wizyta Nicky Cruza czy Luisa Palau. Trzykrotnie zorganizowano Wakacyjny Klub Biblijny pod kierownictwem s. Alicji Lewczuk. Zborowa baza noclegowa umożliwiła też zorganizowanie obozów dla dzieci z rodzin patologicznych z Grudziądza, Ciechanowa, Płocka. Przy zborze powstało studio radiowe „Sakroton” pod kierownictwem br. Ryszarda Kobusa – dziś samodzielna agenda radiowa.



Budynek zborowy w czasie remontu i obecnie

Fałszywy obraz, czyli w telewizji pokazali...

Filmy o tematyce religijnej raczej rzadko goszczą w stacjach telewizyjnych w naszym kraju. Jeśli pojawia się coś z tej dziedziny, to najczęściej przy okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy lub 15 sierpnia (katolickie święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny). Polski telewidz nie ma prawie żadnej możliwości zapoznania się z bogatym dorobkiem chrześcijańskich wytwórni filmowych, ilustrującym biblijne chrześcijaństwo. A jeżeli już pojawiają się jakieś filmy nawiązujące do tej tematyki, to są obrazy nieprzychylnie, eksponujące wypaczenia i odchylenia, niesłusznie kojarzone przez odbiorców z ewangelicznym chrześcijaństwem lub szeroko pojętym protestantyzmem.

Tak właśnie zdarzyło się 24 czerwca w Dwójce po wieczornym wydaniu Panoramy. Redakcja filmowa Programu 2 TVP zaprezentowała prawie trzymilionowej widowni (wg badań telemetrycznych OBOP film obejrzało 8% widzów powyżej czwartego roku życia) amerykański film pt. „Uniesienie”. Już w tym momencie widoczny jest pierwszy błąd: Oryginalny tytuł brzmi „The Rapture”, czyli „Pochwycenie” (bardzo znany termin z eschatologii!). Uniesienie nie oddaje sensu tego, co jest myślą przewodnią filmu. Co do dalszych spraw językowych – szkoda, że słownictwo nie zostało skonsultowane z kimś, komu nie są obce kwestie biblijnej teologii. No dobrze, pomyślałem, błędy językowe się zdarzają, obejrzymy film, w końcu najistotniejsza jest treść. Początek wydawał się całkiem dobry – prezentacja społeczeństwa, w którym jedyną wartością jest hedonizm: zaspokajanie własnych potrzeb, patrzenie przez pryzmat własnego ja, zwierzęcy seks, pełny egoizm. A w tym wszystkim Sharon – młoda zagubiona telefonistka centrali międzymiastowej (w tej roli Mimi Rogers), która pragnie, aby jej życie nabrało sensu i prawdziwego znaczenia, a nie bazowało na przelotnych kontaktach seksualnych. Spotyka chrześcijan, którzy zwiastują jej Ewangelię i – moim zdaniem – przedstawiają ją właściwie. Z ekranu płyną słowa o nowym narodzeniu, konieczności uznania Jezusa Panem swego życia, wyznania grzechów itp. Mówi się również o tym,

że Jezus wkrótce powróci po swój Kościół, zabierze tych, którzy Go kochają. (I to właśnie jest rapture, czyli pochwycenie!) Nic dodać, nic ująć. Po długiej wewnętrznej walce, przemyśleniach, czytaniu Biblii Sharon przyjmuje Jezusa, czyli uznaje Go swoim Panem i chce podporządkować Mu swoje życie. Następuje radykalna zmiana stylu jej życia, ale jednocześnie ma się wrażenie, że radykalnie zmienia się też w tym miejscu podejście reżysera. Jako telewidz i człowiek biblijnie wierzący oczekiwałbym pokazania naszej nowo narodzonej chrześcijanki na nabożeństwie w jakimś zborze, rozmawiającej z pastorem itp. Zamiast tak naturalnych, zdawałoby się, obrazów, z pewnością znanych twórcom filmu (niezależnie od ich przekonań w kwestii wiary), oglądamy naszą bohaterkę w gronie 10-15 osób, którym przewodzi kilkuletni chłopiec, okrzyknięty prorokiem znającym całą prawdę. Głosi konieczność przygotowania się do powrotu Chrystusa, co – jego zdaniem – nastąpi po upływie 5-6 lat. Nie pada żadna nazwa wspólnoty, wyznania czy Kościoła. Żadnego odwołania się do tekstu biblijnego, żadnej modlitwy – tylko dziecko-prorok. Sądzę, że 2,8 mln widzów komentowało w tym miejscu, ile to sekt jest na świecie, a wszystkie powołują się na chrześcijaństwo, i „jak to dobrze, że nasz proboszcz zna się na tym...”.

Oglądamy wydarzenia po upływie zapowiedzianych 6 lat. Sharon ma męża (również chrześcijanina) i wspaniałą córkę. Poranne modlitwy, Biblia – wszystko w porządku. Ale „nabożeństwa”, w których uczestniczą, są parodią wszelkich chrześcijańskich zgromadzeń. Nie ma tam ani jednego słowa z Biblii, są wyłącznie słowa proroka-młodzieńca o konieczności pozostawienia domów i przygotowania się do przyjścia Pana. Nie rozumiem tylko, dlaczego to wszystko jest zwane chrześcijaństwem?

Oszczędzę szczegółów dalszego relacjonowania fabuły. W skrócie wygląda to tak: Mąż naszej bohaterki zostaje zamordowany za wiarę. Sharon, nie mogąc doczekać się spotkania z powracającym po Kościół Jezusem, własnoręcznie zabija córkę, by ułatwić jej dostanie się do nieba i umożliwić spotka-

nie z tatusiem. W końcu anioł śmierci zabiera Sharon z ziemi, a Bóg daje jej ostatnią szansę wyznania Mu miłości, co pozwoli jej pójść do nieba i być z córką i mężem.

Podsumowując – pomieszanie z poplątaniem. Dla mnie ten film nie ma nic wspólnego z ewangelicznym chrześcijaństwem. Przeciwnie – znając Biblię – nie można wierzyć nikomu, kto próbuje ustalić datę powrotu Jezusa; chyba więc to czytanie Biblii nie było zbyt dokładne, a wiara niezbyt zakorzeniona w biblijnej nauce. Obawiam się jednak, że przeciętnego telewidza ten film mógł przekonać, że „od czytania Biblii miesza się człowiekowi w głowie”. Zresztą nie tak dawno w programie publicystycznym usłyszeliśmy, że samodzielne czytanie Biblii to najprostsza droga do sekt! Z całą stanowczością twierdzę i podkreślam: Samodzielne czytanie Biblii to najprostsza (i jedyna) droga do poznania prawdy o Bogu, o nas samych, o grzechu, o zbawieniu, o tym czego wymaga od nas Bóg, jak mamy żyć. Ale może to też oznaczać odejście od Kościoła, którego nauczanie jest sprzeczne z Bożym Słowem. Jedynie czytanie Biblii (nie oparte na czyichś interpretacjach, komentarzach) pozwoli widzieć zagrożenia i wypaczenia, których nie brakuje we współczesnym świecie.

Szkoda, że telewizja, jako najbardziej wpływowe medium, nie prezentuje filmów, które przybliżyłyby zdrowe biblijne podejście do życia, sprzyjały tolerancji, rzetelnie prezentowały wyznania ewangeliczne. Mam kilka takich tytułów, które chętnie obejrzałbym w polskiej telewizji, np. „Cry of the Mountains” („Krzyk z gór”). Tymczasem mam wrażenie, że jest akurat odwrotnie. Na fali walki z sektami (też się ich obawiam) prezentowane są filmy, które wzbudzają obawy i strach przed wszelkimi „innowiercami”. Tylko czy to jest dobra droga?

Zastanówmy się, co zrobić, by biblijne chrześcijaństwo mogło być właściwie prezentowane w mediach? Czy mamy jakieś pomysły?

JACEK SŁABY

The Rapture, USA 1991, reż. Michael Tolkin, w rolach głównych Mimi Rogers i David Duchowny.

POTRZEBUJĄ NASZEJ POMOCY

Nasze zbory, ze względu na lokalizację, nie ucierpiały z powodu powodzi. Dotkliwe straty ponieśli jednak nasze siostry i nasi bracia z innych Kościołów. Chcemy pomóc tym, którzy ucierpieli. Według naszego rozeznania, wszystkie zbory gromadzą fundusze na ten cel. Wychodząc naprzeciw licznym pytaniom podajemy niektóre adresy potrzebujących.

Na naszą prośbę konkretne i szczegółowe dane o szkodach i potrzebach nadesłał br. Paweł Cieślar – pastor Zboru w Oleśnicy, koordynator pomocy powodziarom **w Kościele Zielonoświątkowym**. Oto fragmenty jego listu:

„Dziękuję za Waszą troskę o tych, którzy wiele stracili w czasie ostatniej powodzi. Zostały zalane następujące budynki naszego Kościoła:

Nysa: 2 m wody wewnątrz kaplicy, zniszczona drewniana podłoga (300 m²), tynki, meble, instrumenty muzyczne i system nagłośnienia, system ogrzewania, wykładzina, kazalnica, literatura itd. Straty szacujemy na ok. 50-70 tys. zł. Oprócz tego zostały zalane mieszkania czterech rodzin – trzeba było wyrzucić wszystko, z podłogami włącznie. Około 30 rodzin miało zalane piwnice.

Adres pastora: Jan Cieślar, ul. Dygasińskiego 5
48-303 Nysa, tel./fax (0-77) 31 08 00

Kędzierzyn-Koźle: kaplica zalana do wysokości 2 m. Nie zdołali uratować ani jednej rzeczy z kościoła. Zniszczone umeblowanie, biuro pastora wraz z dokumentacją, literatura, pianino, gitary... Straty na około 20 tys. zł.

Adres i telefon pastora: Adam Haduch
ul. Dworcowa 39, 47-262 Długomiłowice
tel. (0-77) 82 06 36

Racibórz: Kaplica zalana do 1,5 m. Udało się uratować wyposażenie kaplicy. Straty – 20 tys. zł. Trwa remont budynku. Trzy rodziny, których mieszkania zostały zalane, straciły wszystko. Dom pastora został zalany do wysokości 3 m, dzieci były ewakuowane z dachu helikopterem, on pozostał w domu.

Telefon pastora: Andrzej Czech, tel. (0-36) 415 86 15.

Opole: kaplica zalana ponad 20 cm, straty stosunkowo nie są zbyt wielkie – meble kuchenne, pianino i ewentualnie wykładziny. Straty szacujemy na około 10-20 tys. zł (zależnie od tego, czy będzie konieczna wymiana pieca c.o. Wśród zborowników - zalane mieszkania 5 rodzin.

Pastor Jan Garbowski – tel. (0-77) 74 66 24 – jego telefon może być jeszcze nieczynny, podaję więc telefon mojego brata: Piotr Cieślar (0-77) 63 66 96.

Oprócz miejscowości, gdzie zalane były kaplice, ucierpiały rodziny z innych miejscowości. Oto lista potrzeb, zgłoszonych przez pastorów:

1. Janusz Gruszecki, ul. Kościuszki 66, Lewin Brzeski – mieszkanie całkowicie zalane, zniszczone całe wyposażenie,

nie, trzeba wymienić nawet okna. Mieszka z matką i dwoma siostrami w 3-pokojowym mieszkaniu.

2. Stanisław Barzycki – z żoną i córką zajmowali pokój z kuchnią, teraz nie nadające się do zamieszkania. Stracili meble, biurko, łóżka, szafę, pianino, wykładziny, książki. Adres tymczasowy: Skarbimierz Osiedle, ul. Brzozowa 2c.

3. Zofia i Leszek Wujek. Mają 10 dzieci w wieku 3-21 lat. Stracili wszystko. Przez ich całkowicie zalany dom przez cztery tygodnie płynęła rzeka. Teraz mieszkają w Internacie Zespołu Szkół Ekonomicznych (ul. Wyszyńskiego 23, 49-300 Brzeg) – ten adres będzie aktualny przynajmniej przez 12 miesięcy (miasto zaoferowało im jednopokojowe mieszkanie zastępcze!). Na razie nie mają nawet gdzie składać darów...

4. Majcher Anita, Wrocław Radwanice, ul. M. Konopnickiej 1 – mieszkanie na razie nie nadaje się do zamieszkania. Mieli już prawie wykończony i umeblowany dom, który został całkowicie zalany – trzeba zrobić kapitalny remont. Mieszkanie na razie nie nadaje się do zamieszkania. Tymczasowy adres: 50-052 Wrocław, ul. Widok 3/15.

5. Zawierła Maria, Wrocław, ul. Opatowicka 14 – zalany dom i prawie wszystko zniszczone (starsza osoba, mąż alkoholik).

6. Zienkiewicz Kazimierz, Wrocław-Mokry Dwór, ul. Batorskiego 19 – dom zalany po dach, wszystko zniszczone. W odzież zostali już zaopatrzeni, ale nie mają środków na zakup mebli, pościeli, wyposażenie mieszkań...”

Podajemy też dane pastorów zborów zielonoświątkowych, u których można zasięgnąć informacji: W Brzegu pastorem jest Bronisław Dwornik – tel. (0-77) 16 27 22, we Wrocławiu Bogdan Birus – tel. (0-71) 364 10 95.

Pomocą służy również koordynator pomocy – pastor Paweł Cieślar, Oleśnica, tel./fax (0-71) 314 45 54.

Wśród poszkodowanych są również zbory **Kościoła Chrześcijańskich Baptystów**. Oto ich adresy:

1. **Wrocław I**, ul. Kłodnicka 2, 54-217 Wrocław pastor Daniel Trusiewicz, tel. (0-71) 51 75 32
2. **Wrocław II**, ul. Łukasińskiego 20, 50-436 Wrocław pastor Bogdan Zaborowski, tel. (0-71) 343 38 87
3. **Tarnów**, ul. Nowy Świat 46, 33-100 Tarnów pastor Ireneusz Skoczeń, tel. (0-14) 21 53 00

Podajemy również adresy zborów **Kościoła Ewangelicznych Chrześcijańskich**:

1. 45-023 **Opole**, ul. Mazowiecka 6 pastor Zbigniew Krystoń, tel. (0-77) 74 45 56
2. 47-400 **Racibórz**, ul. Polna 28 br. Piotr Śpica tel. (0-36) 15 15 53

INFORMACJE I WYDARZENIA

■ **NOWA KAPLICA W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.** 15 czerwca br. odbyło się oficjalne otwarcie nowej kaplicy w Dąbrowie Górniczej. W uroczystości uczestniczyli m.in. Paweł Bajko i Wayne Murphy z towarzyszącą im kilkuosobową grupą Amerykanów. Nowy obiekt wybudowany został dzięki znaczącej pomocy finansowej Polish Christian Ministries. Zlokalizowany jest tuż obok budynku, w którym mieści się dotychczasowa siedziba zboru, co pozwoli na wykorzystanie posiadanych już pomieszczeń jako zaplecza administracyjno-katechetycznego. Kaplica pomieści docelowo 250 osób. Odbywają się już w niej nabożeństwa, chociaż prace budowlane wciąż trwają. Podłogi, sufit, dach wciąż wymagają nakładów, by sprostać wymogom projektu.

Zbór w Dąbrowie liczy około 150 wiernych. Nabożeństwa odbywają się w niedziele o godz. 10:00 i środy o 18:00. Adres: 41-300 Dąbrowa Górnicza, ul. Łukasieńskiego 7, tel./fax (0-32) 2622766, e-mail: kzchdg@polbox.com

■ **ORDYNACJA BR. MIECZYŚLAWA PROŚCIŃSKIEGO.** 11 maja br. w zborze w Sosnowcu odbyła się ordynacja na pastora br. Mieczysława Prościńskiego, kierownika stacji misyjnej w Jaworznie. Aktu ordynacji dokonali bracia: Henryk Rother-Sacewicz – Naczelny Prezbiter Kościoła, Bronisław Hury – Sekretarz Kościoła i Gustaw Martynek – koordynator regionu katowickiego. Uroczystości przewodniczył br. Dariusz Dominiak – pełniący obowiązki pastora zboru w Sosnowcu.

■ **JONI & FRIENDS (JAF).** Przedstawiciele tej organizacji po raz trzeci odwiedzili Polskę w dniach 5-14 września. I tym razem nie przyjechali z pustymi rękami. Przywieźli sprzęt rehabilitacyjny i ponad 300 wózków inwalidzkich. W ramach akcji „Wózki dla Polski” (fragment ogólnoswiatowego programu „Wheels for the World”) wózki zostały rozprowadzone – poprzez nasze zbory i Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji – wśród osób niepełnosprawnych znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Dla wielu z nich to jedyna szansa posiadania wózka inwalidzkiego.

Celem tej służby jest pomoc nie tyl-

ko w sferze materialnej i ułatwieniu życia osób niepełnosprawnych, ale przede wszystkim w odnalezieniu sensu życia – Bożego pokoju i radości, pomimo sytuacji, w jakiej przyszło im żyć. (D.R.)

■ **CHRZEŚCIJAŃSKI INSTYTUT BIBLIJNY W WARSZAWIE** rozpoczął 5 września kolejny rok szkolny uroczystym nabożeństwem w zborze „Chrześcijańska Społeczność” w Warszawie. W tym roku naukę rozpoczęła rekordowa liczba 214 studentów z 15 Kościołów.

Instytut istnieje od 1984 r. Prowadzi trzy rodzaje studiów: Korespondencyjne Studia Biblijne, Dyplomowe Studia Biblijne i Masters in Theology Studies. Współpracuje z International Institut for Biblical Studies w Austrii i Springdale College w Anglii.

Adres: Chrześcijański Instytut Biblijny, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel./fax (0-22) 44 06 25. (M.W.)

■ **AKCJA LETNIA „ŚWIATA DZIECKA”.** Agenda Katechetyczna Kościoła Zbórów Chrystusowych „Świat Dziecka” w tym roku rozpoczęła sezonową służbę już w maju obozem w Ostródzie dla 126 dzieci z Rosji i Białorusi.

W końcu czerwca odbył się Wakacyjny Klub Biblijny w Płocku. Zajęcia odbywały się na terenie szkoły podstawowej. Uczestniczyło w nich około 130 dzieci. Pracę wspierali członkowie naszej społeczności w Płocku.

Kolejny etap to wyjazd na Litwę w dniach 28.06-5.07 na pierwszy polski dwutygodniowy obóz dla dzieci spoza Kościoła w polskiej szkole w Sołecznikach.

Podczas prowadzonego przez braterstwo Naumiuków obozu dziecięcego w Ostródzie udało się nagrać kasetę z piosenkami w wykonaniu 30-osobowego chóru dziecięcego.

Po raz drugi w Osiedlowym Domu w Nowym Targu odbył się Wakacyjny Klub Biblijny. Zainteresowanie było jeszcze większe niż rok temu, a liczba uczestników przekraczała 230. Sezon został zakończony Wakacyjnym Klubem Biblijnym w naszym zborze w Gdyni. Ograniczone warunki lokalowe limitowały liczbę uczestników zajęć. (I.S.)

■ **NOWY MAGAZYN MŁODZIEŻOWY „3/4”.** Wydawnictwo Koinonia wydaje magazyn dla młodzieży pt. „3/4”, który oferuje pomoc w rozwiązywaniu problemów, propaguje zdrowy styl życia wolny od nałogów, uczy podejmować właściwe decyzje. Kwartalnik „3/4” łączy humor z powagą sytuacji kryzysowych. Obok interesujących reportaży, wywiadów, opowiadań, recenzji muzycznych znajdują się w nim artykuły poruszające najistotniejsze emocjonalne i duchowe potrzeby młodzieży. Prenumerata roczna 10 zł, cena pojedynczego numeru 2,90 zł. W cenę wliczone są koszty wysyłki. Adres redakcji: Wydawnictwo Koinonia, Magazyn Młodzieżowy 3/4, ul. 3 Maja 14, 43-450 Ustroń, skr. poczt. 13 a, tel./fax (0-33) 54 45 22, e-mail: mmtrzy@silesia.pik-net.pl

■ **FORUM '97.** Forum Współpracy Chrześcijańskich Organizacji Młodzieżowych organizuje w dniach 8-11 listopada br. w Łodzi konferencję dla młodzieży szkół średnich i studentów. Planowany jest udział 2000 osób z kraju i zagranicy. Miejsce konferencji: Hala Sportowa K.S. „Społem”, Łódź, ul. Północna 36. Mówcy: Stuart McAllister (EEA, Wielka Brytania), David Nobel (Summit Ministry, USA), Tomasz Błażowski, Gustaw Cieślak, Zdzisław Miara, Piotr Zaremba i inni. W programie konferencji 40 seminariów (do wyboru – uczestnictwo w dwóch), zajęcia warsztatowe, muzyka (m.in. koncert New Life M, czyli: R. Cudzych, R. Kuliś, J. Mencil. M. Pośpieszański, M. Szcześniak) i turniej koszykarski. Opłata – 60 zł (z tego przedpłata 30 zł). Biuro rejestracyjne konferencji: Ruch Nowego Życia, ul. Kredytowa 4/40, 00-620 Warszawa, tel. (0-22) 827 89 18. Termin nadsyłania zgłoszeń wraz z przedpłatami – 10 października.

Forum Współpracy Chrześcijańskich Organizacji Młodzieżowych, będące platformą współdziałania, tworzą: Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie, Młodzieżowy Komitet Koordynacyjny Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan, Komisja Młodzieży Kościoła Chrześcijan Baptystów, Ruch Nowego Życia oraz fundacje: Młodzież dla Chrystusa, Słowo Życia, Związek Biblijny, Życie i Misja.

W związku z uchwaleniem przez nasz parlament kolejnych ustaw o stosunku Państwa do poszczególnych Kościołów oraz długotrwałą i burzliwą dyskusją na temat Konkordatu, poprosiliśmy prof. dra hab. Michała Pietrzaka z Uniwersytetu Warszawskiego o przystępne przedstawienie naszym Czytelnikom potrzeby i istoty regulacji prawnych w zakresie życia religijnego.

Przy okazji informujemy, że Kościół Zborów Chrystusowych również zabiega o ustawowe uregulowanie stosunków z Państwem. Już w maju 1990 roku przesłaliśmy do Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów wniosek o podjęcie prac legislacyjnych wraz z uzasadnieniem i makietą ustawy. Wniosek ten pozostał bez odpowiedzi. Liczne pisma i monity z naszej strony pozostawały bez echa, bądź też wskazywano na pilne inne prace legislacyjne. Od roku 1995 prace nad ustawami kościelnymi posunęły się znacząco. Obecnie, oprócz Kościoła Rzymskokatolickiego, ustawową regulację posiada 11 Kościołów. W ubiegłym roku podjęto prace również nad projektem Ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Zborów Chrystusowych. Komisja rządowo-kościelna uzgodniła tekst ustawy, a odnośny protokół został podpisany 23 grudnia 1996 r., zaś w lutym 1997 r. dokonano uzgodnień międzyresortowych. Celem przyspieszenia prac legislacyjnych taki sam projekt Ustawy został też wniesiony do łaski marszałkowskiej jako projekt poselski (druk sejmowy nr 2355). Niestety, m.in. ze względu na klęskę powodzi, w tej kadencji Sejm nie zdołał zająć się naszą ustawą. Wierzymy, że nastąpi to w następnej kadencji. (red.)

PROF. DR HAB. MICHAŁ PIETRZAK

Regulacja sytuacji prawnej Kościołów w państwie świeckim

Różnorodne funkcje, jakie Kościoły spełniały w życiu społecznym, nie pozostawały obojętne dla państwa. Jego władze, kierując się różnorodnymi przesłankami, określały swój stosunek do religii i działających na jego terytorium Kościołów. Stosunek ten, zarówno w przeszłości jak i współcześnie, charakteryzuje różnorodność rozwiązań. Dominująca tendencja rozwojowa prowadziła od państwa wyznaniowego, powiązanego z określonym Kościołem i organizującego bądź wspierającego życie religijne, do państwa świeckiego, oddzielnego od Kościołów i zajmującego neutralną postawę wobec religii.

Idea oddzielenia Kościoła od państwa pojawiła się wprawdzie we wczesnym chrześcijaństwie, ale jego skonkretyzowana koncepcja ustrojowa wystąpiła dopiero w europejskiej myśli prawnowo-wyznaniowej w XVII wieku. Przeciwstawiano ją systemowi powiązania państwa z Kościołem. W państwie oddzielnym od Kościoła i religii, którego funkcje ograniczano do spraw świeckich, widziano najskuteczniejszą gwarancję jednostkowej i kolektywnej wolności sumienia i wyznania oraz pokoju religijnego w kraju. Wprowadzany w różnych okresach historycznych i odmiennych uwarunkowaniach społecznych i politycznych system rozdziału przybierał zróżnicowane kształty ustrojowe. Jego podstawowe cechy stanowią współcześnie:

- 1) organizacyjne i funkcjonalne oddzielenie państwa, jego organów i instytucji od organów i instytucji kościelnych,
- 2) świecki charakter państwa, charakteryzujący się jego awyznaniowością, niekompetencją do regulowania spraw wyznaniowych, a głównie neutralnością w sprawach religijnych i światopoglądowych,
- 3) niezależność Kościołów przy wykonywaniu funkcji religijnych i organizacyjnych,
- 4) podległość Kościołów i duchownych prawu państwowemu przy prowadzeniu działalności pozareligijnej,
- 5) równouprawnienie wszystkich Kościołów,
- 6) pełna realizacja wolności sumienia i wyznania oraz równouprawnienie obywateli bez względu na ich przekonania w sprawach religijnych.

Z zasady ustrojowej, jaką jest państwo świeckie, wynikają określone konsekwencje dla charakteru prawnego i działalności Kościołów. Państwo świeckie gwarantuje Kościołom swobodę wypełniania funkcji religijnych i autonomię organizacyjną. Nie wzmacnia nakazów i zakazów religijnych przymusem państwowym. Nie ignoruje faktu ich istnienia i działania w swoim porządku prawnym. Rozdział nie oznacza bowiem braku zainteresowania państwa świeckiego wszelką działalnością Kościołów. Kościoły, aby

wykonywać swoje zadania religijne, muszą uczestniczyć w obrocie prawnym, którego zasady i warunki a także formy określa państwo. Ono też, kierując się różnymi przesłankami, ustala formy organizacyjne pod jakimi Kościoły działają w porządku prawnym państwa.

Spotykane w praktyce ustrojowej państw świeckich rozwiązania dają się ująć w trzy grupy modelowe. We wszystkich grupach Kościoły korzystają ze swobody działalności religijnej i kultowej oraz ze swobody ustalania wewnętrznych struktur organizacyjnych.

* * *

W pierwszej grupie modelowej, państwo kierując się przesłanką neutralności powstrzymuje się od określania formy organizacyjnej, pod jaką uczestniczą one w obrocie prawnym względnie od wskazania ich jednostek organizacyjnych, które mogą stać się jego uczestnikami. Jeżeli Kościoły chcą uczestniczyć w stosunkach prawnych muszą przyjąć formy przewidziane przez powszechnie obowiązujące przepisy ustaw państwowych. Formy te są zwykle zróżnicowane i mogą być dowolnie przyjmowane przez różnorodne organizacje społeczne, w tym również przez Kościoły. Dopiero po przybraniu określonej formy, mogą one prowadzić działalność prawnie skuteczną, nabywać prawa majątkowe i uczestniczyć w obrocie prawnym, normowanym

przez państwo. Ten model rozwiązań przyjęły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

* * *

W drugiej grupie modelowej władze państwowe, w celu wprowadzenia Kościołów jako podmiotów uczestniczących w obrocie prawnym, tworzą dla nich specjalne prawo o stowarzyszeniach. Ten system regulacji stworzyła francuska ustawa o rozdziale Kościołów i państwa z 1905 roku. Jej twórcy widzieli główną cechę rozdziału w fakcie nieuznawania przez państwo świeckie wyznań, co podyktowane było dążeniem do zachowania jego neutralności. Pragnęli też zagwarantować swobodę wykonywania działalności religijnej przez wszystkie Kościoły oraz ich autonomię organizacyjną. Dla celów uczestnictwa w obrocie prawnym przez Kościoły ustawa przewidziała utworzenie specjalnych stowarzyszeń kultowych. Stowarzyszenie takie zawiązywała minimalnie określona liczba wyznawców, wśród których mogli się znajdować wyłącznie duchowni. Stowarzyszenie kultowe nie było wybierane przez wyznawców, ale ich reprezentowało. Zamiast idei korporacji ustawodawca francuski przyjął ideę reprezentacji. Stowarzyszenie kultowe posiadało statut, określający jego strukturę organizacyjną oraz sposób rekrutacji dalszych członków. Wyposażone było w osobowość prawną. Cel stowarzyszenia ograniczony został wyłącznie do zapewnienia warunków publicznego wykonywania kultu i ponoszenia kosztów związanych z jego realizacją. Stowarzyszenie nie miało żadnych uprawnień w zakresie określania i wykonywania funkcji religijnych. Stowarzyszenia kultowe mogły łączyć się w związki mające centralne kierownictwo dla całego kraju. W ustawie francuskiej występowało połączenie idei fundacji z ideą stowarzyszenia.

* * *

Trzecia grupa modelowa przejmuje najwięcej tradycyjnych rozwiązań prawnych, właściwych dla państwa wyznaniowego, dokonując w nich innowacji wynikających z zasady rozdziału Kościoła i państwa. Dopuszcza Kościoły do uczestnictwa w obrocie prawnym pod własną, z reguły odrębną dla każdego z nich, formą organizacyjną. Nadanie Kościołom a także ich jednost-

kom organizacyjnym charakteru podmiotów, uczestniczących w obrocie prawnym, jest często uzależnione od spełnienia określonych warunków lub dokonania wskazanych czynności. Podyktowane jest to dążeniem do zapewnienia bezpieczeństwa obrotu prawnego. Ten model rozwiązań wymaga zaangażowania państwa w sprawy organizacyjne Kościołów przez określenie jednostek organizacyjnych mających osobowość prawną, prowadzenie rejestru wyznaniowych osób prawnych, uzależnienie wpisu do rejestru od spełnienia różnych warunków. Ten model rozwiązań przejęła większość państw świeckich.

W trzeciej grupie modelowej, gdy Kościoły występują w porządku prawnym państwa pod własną formą organizacyjną, wylania się kwestia wyboru sposobu regulacji – wspólnej dla wszystkich bądź odrębnej dla każdego z nich. Rozwiązania, jakie spotykamy w państwach świeckich, preferują regulację wspólną. Opcja za takim rozwiązaniem znajduje swoje uzasadnienie w systemie rozdziału. Wynika z niej bezwzględny nakaz jednakowego traktowania wszystkich Kościołów, co lepiej zagwarantować może jedna ustawa. Taką ustawę cechuje wysoki stopień ogólności sformułowań, co wydaje się być korzystniejsze dla indywidualnej i zbiorowej wolności sumienia i wyznania a także sprzyja zachowaniu przez władze państwowe neutralności wobec Kościołów i zapewnia ich jednakowe traktowanie.

Część państw świeckich optuje za rozwiązaniem przewidującym odrębne regulacje dla każdego Kościoła. Takie rozwiązanie nie musi prowadzić do naruszenia zasady równouprawnienia wyznań. Obarcza jednak władze państwowe czasochłonnym obowiązkiem legislacyjnym. Może też rodzić zarzuty o naruszaniu neutralności państwa, gdyż regulacje indywidualne wkraczają z reguły głębiej w wykonywanie funkcji przez Kościoły, nie zawsze rekompensując te ingerencje korzystniejszymi, od powszechnie obowiązujących, regulacjami prawnymi.

W modelu, w którym Kościoły działają na forum państwowego porządku prawnego pod własną formą organizacyjną, występuje od niedawna jeszcze inny sposób regulacji. Polega on na za-

wieraniu umów między przedstawicielami państwa i Kościołów, określających ich sytuację prawną. Umowy takie są następnie przyjmowane przez parlament i uzyskują charakter ustaw państwowych (Włochy). Ich zmiana wymaga uprzedniego porozumienia stron podpisujących umowę. Przyjęte rozwiązanie naśladuje umowy konkordatowe, które mają charakter umów międzynarodowych. Podobne rozwiązanie przyjęła nowa konstytucja polska.

Rozpatrując konkretne sposoby regulacji sytuacji prawnej Kościołów w systemie rozdziału, wylania się pytanie o wariant najlepiej odpowiadający założeniom tego systemu, a szczególnie neutralności państwa w sprawach religijnych i swobodzie wypełniania funkcji religijnych przez Kościoły. Odpowiadając generalnie na postawione pytanie, należałoby za najlepszy wariant uznać ten, który pozostawia Kościołom największy zakres swobody i najmniej ogranicza prowadzenie działalności pozareligijnej, zapewnia ich równouprawnienie, a władze państwowe maksymalnie powstrzymuje od ingerowania w sprawy Kościołów.

Przedmiotowy zakres regulacji sytuacji i działalności Kościołów, spotykany w państwach świeckich, jest mocno zróżnicowany. Wynika to z różnorodnych uwarunkowań, a najczęściej z przesłanek politycznych, które powodują – generalnie rzecz ujmując – odstępstwa i to nieraz znaczne od nakazów teoretycznych. Najbliższe modelowi teoretycznemu rozdziału wydają się być rozwiązania amerykańskie, gdzie – poza normami konstytucyjnymi – nie istnieje szczegółowe ustawodawstwo wyznaniowe. Sprawy religijne, takie jak: kult, katecheza, duszpasterstwo, kształcenie duchownych, wychowanie religijne czy samorządność organizacyjna, pozostają poza regulacją prawną. Działalność charytatywna, opiekuńcza, oświatowa, naukowa, kulturalna, gospodarcza czy usługowa prowadzona przez Kościoły podlega ogólnie obowiązującym przepisom prawa. Podobnie kształtuje się sytuacja we Francji.

W krajach, gdzie Kościoły pod własną formą organizacyjną uczestniczą w obrocie prawnym, zakres przedmiotowy spraw obejmowanych regulacją

dokończenie na str. 22

Regulacja sytuacji prawnej Kościołów w państwie świeckim

dokończenie ze str. 21

prawną jest znacznie szerszy. Warunkowane to jest w znacznym stopniu oddziaływaniem rozwiązań obowiązujących przed wprowadzeniem rozdziału. Występują tu zasadnicze różnice między systemem, w którym obowiązuje jedna, wspólna dla wszystkich Kościołów ustawa a systemem przewidującym odrębne regulacje dla każdego z nich.

W pierwszym systemie przedmiotowy zakres regulacji ogranicza się do różnych przejawów działalności religijnej, wspólnej dla wszystkich Kościołów, podczas gdy sprawy działalności pozareligijnej podlegają przepisom ogólnie obowiązujących ustaw, które mogą przewidywać dla nich korzystniejsze rozwiązania prawne.

Przy regulacji indywidualnej zakres przedmiotowy regulacji ulega zwykle znacznemu rozszerzeniu. Włączane są bowiem do ustaw indywidualnych, poza sprawami działań i funkcji religijnych i kultowych, sprawy działalności charytatywnej, opiekuńczej, oświatowej, naukowej, także obciążenia podatkowe, celne. Nie zawsze też przestrzegana jest zasada równouprawnienia Kościołów.

W systemie państwa świeckiego Kościoły korzystają z szerokiej autonomii organizacyjnej i funkcjonalnej. Jej podstawowym przejawem jest swoboda kształtowania swego prawa wewnętrznego. Prawo wewnętrzne może być samodzielnie zmieniane przez kompetentne organy kościelne. Wymagany jest zwykle jeden warunek, aby przepisy prawa wewnętrznego nie pozostawały w sprzeczności z obowiązującymi przepisami prawa państwowego. Uważa się również, że ingerencja władz państwowych jest dopuszczalna w razie naruszenia przez organy kościelne prawa państwowego a także norm prawa wewnętrznego. Niektóre państwa dopuszczają możliwość rozwiązania Kościoła, gdy te naruszenia prawa państwowego i wewnętrznego przez organy kościelne mają rażący charakter, godzący w bezpieczeństwo i porządek prawny państwa. ■

V KONFERENCJA

Od 1993 roku, latem w Ośrodku Katechetyczno-Misyjnym „Ostróda-Camp” w Ostródzie, odbywają się roczne Konferencje Kościoła Zborów Chrystusowych. Początkowo przeznaczone one były dla pastorów i pracowników Kościoła oraz ich rodzin. Ubiegłoroczna jubileuszowa Konferencja 75-lecia działalności Kościoła Zborów Chrystusowych w Polsce była wydarzeniem znaczącym. Była dostępna dla każdego, kto chciał przyjechać. Uczestników było wielu z kraju i z zagranicy. Wszyscy wyjechali z Ostródy zachęteni i duchowo zbudowani.

W tym roku postanowiliśmy również zaprosić do udziału w Konferencji wszystkich chętnych, na pięć dni od 23 do 27 czerwca. Czasem trudno było oderwać się od porównań z ubiegłoroczną. Ale jubileusze zdarzają się raz na ileś lat, więc uznaliśmy, że tym razem będzie skromniej, mniej oficjalnie, ale równie ciepło, rodzinnie, z dobrymi wykładami biblijnymi. Nie byliśmy jednak pewni, czy podobnie myślą ci, co chcieliby przyjechać.

Poczyniono przygotowania, rozesłano informacje i blankiety zgłoszeń. Temat Konferencji brzmiał: Oddający siebie samych na służbę Bogu.

Oczekiwaliśmy zgłoszeń. W miarę ich napływania przekonywaliśmy się, że oczekiwania organizatorów i uczestników są zbliżone. Zgłaszali się młodszy i starsi, małżeństwa z dziećmi, niekiedy nawet z niemowlętami, osoby starsze, dziadkowie z wnukami, a też spora liczba uczestników „Wczasów po pięćdziesiątce” (turnusu poprzedzającego Konferencję). W pewnym momencie musieliśmy, niestety, odmawiać przyjmowania zgłoszeń, ponieważ zgłosiło się ponad 180 osób (Ośrodek mieści optymalnie około 120).

Program Konferencji ustaliliśmy tak, aby można było skorzystać z wykładów Bożego Słowa, ale też mieć czas na rozmowy, spotkania, gry i zabawy. Po

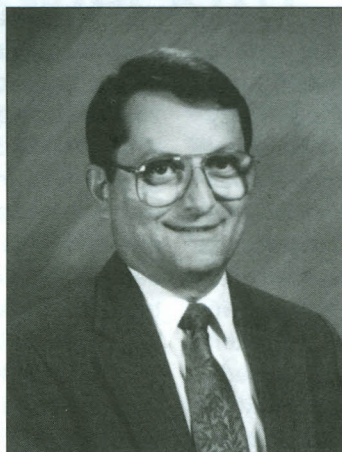
śniadaniu i społeczności porannej mieliśmy dwa wykłady, od obiadu – czas wolny: można było korzystać z boiska, jeziora lub kawiarenki. Dzieci bardzo szybko odkryły, że w kancelarii można wypożyczyć piłki, rakiety i lotki do badmintona oraz inne ciekawe gry i zabawy. Czasem największą atrakcją dla najmłodszych było własnoręczne wpisanie nazwy wypożyczanego sprzętu i podpisanie się.

Największą frekwencją cieszyły się wieczorne społeczności. Ich tematy korespondowały z tematem Konferencji: Oddanie siebie Bogu jako ożywionych

z martwych (Paweł Bajko); Oddający swoje domy i finanse do dyspozycji Bogu (Kazimierz Barczuk); Oddani w modlitwie (Randall Smelser); Składający ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu (Krzysztof Zaręba).

Głównym wykładowcą Konferencji był Loren D. Deckard z Manhattan Christian College, USA.

Dzień pierwszy, poniedziałek, upłynął na rozłokowaniu ucze-



Loren D. Deckard
– wykładowca

stników. Niektórzy przybyli wcześniej rano – głównie ci, którzy mieszkają daleko i przyjechali nocnymi pociągami. Większość pojawia się koło południa. Wśród uczestników jest też kilkunastoposobowa grupa Amerykanów, którzy przyjechali z Pawłem Bajko i Wayneem Murphy. Mają już za sobą podróż po Polsce, odwiedzili wiele zborów i teraz rozpoznają i są rozpoznawani przez wielu z tych, których wcześniej spotkali. Robi się gwarno. Bagaże, uspokajanie dzieci, powitania starych przyjaciół i nawiązywanie nowych znajomości. Pytam żartobliwie jednego z uczestników „Wczasów po pięćdziesiątce” (na których było spokojnie i cicho), czy ten „bałagan” mu nie przeszkadza? Odpowiada, że przedtem było spokojnie i cicho, teraz jest za to wesoło.

Wieczorem otwarcie Konferencji. Przewodniczy Prezbiter Naczelny Kościoła br. Henryk Rother-Sacewicz. Pochodzimy z różnych stron Polski,

Ostróda, 23–27 czerwca '97

z różnych zborów, na dodatek są obcokrajowcy. Gdy więc rozpoczyna się uwielbienie Boga, br. Jarosław Ściwiarski z żoną Lidią, prowadzący śpiew, mają niełatwe zadanie zharmozowania naszych głosów. Radzą sobie doskonale. Po kilku frazach wspólny śpiew wyrównuje się, łączy w jedno, większość melodii znana jest wszystkim. Uwielbianie Tego, którego znamy niezależnie od miejsca na ziemi, języka i kultury – Jezusa Chrystusa – płynie nie tylko z ust, ale przede wszystkim z serc. Tak będzie każdego wieczoru. Słowem Bożym tego wieczoru usługuje br. Paweł Bajko. Wykorzystując liczne przykłady osobistych doświadczeń życiowych, ilustruje znaczenie wezwania apostoła Pawła do oddania siebie Bogu jako ożywionych z martwych (Rzym. 6,13).

Kolejne dni to przede wszystkim niezwykle bogate wykłady br. Lorena D. Deckarda. Okazał się niezwykle interesującym mówcą. Nie musi używać zaskakujących środków, aby przyciągnąć uwagę słuchaczy. Ma się wrażenie, że ze względu na treść tego, co ma do przekazania, stara się być powściągliwy. Jego wykłady oparte były o dwie księgi Starego Testamentu: Aмоса i Habakuka. Zdziwiająco, jak wiele te stare prorocтва mają do powiedzenia współczesnemu człowieko-

wi: o suwerenności Boga, o tym, co dobre, a co złe, o oczekiwaniu na Boga, o Bożym gniewie i sprawiedliwości. Każdy z wykładów był swoistą perełką prostoty ujęcia czasem wręcz filozoficznych zagadnień. Jak komunikatywne i mocne, drażące sumienie i osobowość, były to wykłady, niech posłuży opinia starszej uczestniczki, którą odwoziłem na stację kolejową. Na pytanie, czy nie nudziła się, odpowiedziała, że „wykładowca był luksus”. Rzeczywiście, słuchanie tych wykładów było niebywałym luksusem. Interesująca była także sesja poświęcona wzrostowi Kościoła. Br. Loren założył i doprowadził do poważnego wzrostu dwa zbory. Liczne pytania na tej sesji świadczyły, że jest to zagadnienie interesujące i poruszające słuchaczy.

Oprócz stałych uczestników Konferencji byli również tacy, którzy dołączali do nas tylko na społeczności wieczorne. Niektórzy przyjeżdżali na jeden dzień. Po drodze na Białoruś zatrzymała się dość liczna grupa Amerykanów, pilotowana przez George'a Bajeńskiego.

W ostatnim dniu Konferencji, w piątek, po porannym rozważaniu ostatnia sesja. Wykłada br. C. Wayne Murphy, inicjator Konferencji, dyrektor Polish Christian Ministries – misji, będącej głównym sponsorem naszych zborów i również tej Konferencji. Myślą prze-

wodnią jest znaczenie osobistego poświęcenia się Bogu w dziele rozszerzenia Królestwa Bożego (Rzym. 10,13-15). Przytoczona przez niego ilustracja o gadającej papudze, z jej „Ty wiesz, co...”, stała się prawie że symbolem tej Konferencji. Ma być dla nas oczywiste, o co chodzi w Bożym powołaniu.

Jeszcze kolejne przypomnienie rozpoczętego z okazji 75-lecia Kościoła programu misyjnego Kolekta 75-lecia, nakierowanego na ewangelizację wielkich miast. Zdziwiająco ofiarność ludzi, kolejne deklaracje na ten cel. Fundusze są wciąż gromadzone, ale przede wszystkim potrzebni są ludzie, potrzebne są nasze modlitwy, by Bóg „wypchnął pracowników na swoje żniwo”.

Potem nabożeństwo końcowe. Słowo Boże głosi br. Jonathan Gough. Zachęca do oddania swojego życia Bogu i służbie niezależnie od miejsca, w jakim On nas postawił. Ma to być Boży płomień w nas, a nie tylko ludzki entuzjazm.

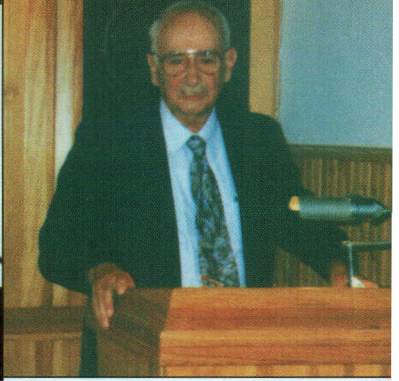
Modlitwy, podziękowania. Bierzemy się za ręce i śpiewamy ostatnią już pieśń: „Z Bogiem bądźcie, aż się zejdzim znów...”

Do zobaczenia – jak Bóg pozwoli – za rok. Termin Konferencji 24-28 sierpnia 1998.

NINA I BRONISŁAW HURY



Zygmunt Hoffman



V Konferencja KZCh, Ostróda, 23-27 czerwca '97